



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 20 (110)

NIEDZIELA, 9 LIPCA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

PODSTAWA PRZYJAŹNI

Pięcioletnie trwanie wojny zaciera w pamięci nie tylko ideały, w obronie których rozpoczęła się ona, ale nawet i treść zobowiązań, które stały się podstawą współdziałania sprzymierzonych.

Kiedy czytamy artykuły prasy światowej, słyszymy odgłosy dyskusji przeprowadzanych na temat spraw polskich, trudno ustrzeć się wrażeniu, że los ten podziela również traktat polsko-angielski o wzajemnej pomocy.

Dla przypomnienia sobie i innym przytaczamy poniżej pełne brzmienie tego traktatu, w tłumaczeniu z tekstu francuskiego — jednego znajdującego się w posiadaniu redakcji. Brzmienie układu jest tak jasne, że nie wydaje się wymagać komentarzy, jedynie dla zwrócenia uwagi podkreśliśmy niektóre zdania.

Redakcja

Angielsko-polski układ wzajemnej pomocy

25 sierpnia, 1939 r.

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz Rząd Polski pragnąc oprzeć na trwałej podstawie współpracę między odnośnymi ich krajami, wynikającą z wymienionych już między nimi zapewnień wzajemnej pomocy o charakterze obronnym, postanowiły zawrzeć w tym celu układ i mianowały jako swych pełnomocników:

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej:

Wicele Czciwego Wicehrabiego Halifaxa, K. G., G. C. S. J., G. C. I. E., Głównego Sekretarza Stanu do Spraw Zagranicznych:

Rząd Polski:

Jego Ekscelencję Hrabiego Edwarda Raczyńskiego, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie;

którzy po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za posiadające dobrą i właściwą formę, uzgodnili następujące postanowienia:

Artykuł pierwszy

Jeżeli jedna z układających się stron została by zaangażowana w działania nieprzyjacielskie z jakimś mocarstwem europejskim na skutek agresji tego mocarstwa, druga układająca się strona udzieli bezwzględnie stronie zaangażowanej w działania nieprzyjacielskie wszelkiego poparcia i wszelkiej pomocy, jakimi będzie rozporządzała.

Artykuł drugi

1) Postanowienia te stosować się będą również w wypadku, gdy jakakolwiek akcja jakiegoś mocarstwa eu-

ropejskiego zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio, niepodległości jednej z układających się stron i byłaby tego rodzaju, że strona, o której mowa, uznałaby, że jest dla niej sprawą żywotną stawić jej zbrojny opór.

Jeżeli odnośne mocarstwo europejskie podjęłoby wówczas kroki nieprzyja-

woju wydarzeń, który mógłby zagrozić ich niepodległości, a w szczególności dotyczących wszelkiego rozwoju wydarzeń, który mógłby spowodować żądanie zastosowania tych zobowiązań.

Artykuł szósty

1) Układające się strony będą sobie komunikować wzajemnie klauzule wszelkich zobowiązań udzielenia pomocy przeciwko agresji, które już przyznały lub mogą przyznać w przyszłości innym państwom.

2) Jeśli jedna z układających się stron miałaby zamiar przyjąć podobne zobowiązanie po wejściu w życie obecnego układu, druga układająca się strona winna być o tym zawiadomiona, aby zapewnić dobre działanie układu.

3) Żadne nowe zobowiązanie, jakie układające się strony mogłyby zawrzeć w przyszłości, nie będzie ograniczało ich obowiązków wypływających z niniejszego układu i nie stworzy pośrednio nowych obowiązków między układającą się stroną nie biorącą udziału w tym zobowiązaniu, a odnośnym państwem trzecim.

Artykuł siódmy

Jeśli układające się strony byłyby zaangażowane w działania wojenne w następstwie zastosowania niniejszego układu, nie zawrą rozejmu ani traktatu pokojowego inaczej jak tylko za wzajemną zgodą.

Artykuł ósmy

1) Niniejszy układ pozostanie w mocy przez pięć lat.

2) O ile nie zostałyby wypowiedziane na sześć miesięcy przed wygaśnięciem tego okresu, pozostanie w mocy, przy czym każda z układających się stron będzie odgad miała prawo wypowiedzenia go w każdej chwili za sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

3) Niniejszy układ wejdzie w życie z chwilą jego podpisania.

W dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy układ i położyli na nim swoje pieczęcie.

Sporządzono w języku angielskim w dwóch egzemplarzach, w Londynie 25 sierpnia 1939 roku.

Tekst polski stanowiąc będzie następnie przedmiot porozumienia między układającymi się stronami i oba teksty będą wówczas autentyczne.

(—) EDWARD RACZYŃSKI
(—) HALIFAX



Żołnierz polski spod Monte Cassino

2) Jeśli jedna z układających się stron została by zaangażowana w wrógie działania z mocarstwem europejskim na skutek akcji tego mocarstwa zagrażającej niepodległości lub neutralności innego państwa europejskiego w taki sposób, że stanowiąby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej układającej się strony, postanowienia artykułu pierwszego znajdują zastosowanie, bez naruszenia jednak praw odnośnego mocarstwa europejskiego.

Artykuł trzeci

Jeżeli jakieś mocarstwo europejskie dążyłoby do podkopania niepodległości jednej z układających

cielskie przeciwko jednej z układających się stron, znajdując zastosowanie postanowienia artykułu pierwszego.

Artykuł czwarty

Metody zastosowania zobowiązań wzajemnej pomocy zawartych w niniejszym układzie są ustalone przez międzynarodowe władze morskie, wojskowe i lotnicze układających się stron.

Artykuł piąty

Bez naruszenia powyższych zobowiązań układających się stron do udzielenia sobie nawzajem pomocy i poparcia bezwzględnie na początku działań wojennych, strony te będą wymieniały i udzielały sobie szybko informacji dotyczących wszelkiego roz-

ROLNICTWO w GEN. GUBERNATORSTWIE

w końcu r. 1942, wg sprawozdania M. S. Wewn.

Wyznaczenie bardzo krótkich terminów na dostawę kontyngentów i rygorystyczne ich ściganie sprawiło, że gros produkcji musiało być mrożone zaraz po żniwach, tj. w okresie, kiedy normalnie cała rozprządalna siła robocza zatrudniona jest przy siewach. Ujemne skutki wyniły z tego z powodu opóźnienia spotęgowała późniejsza susza, w rezultacie, zwłaszcza na ziemiach cięższych, rola nie wszędzie mogła być wyrobiona jak należy. Również i wschody z braku wilgoci pozostawiały w niektórych miejscach wiele do życzenia. Brak dostatecznej okrywy śnieżnej i wczesne jej zniknięcie również nie należały do objawów pociągających; zima nie zabezpieczyła dostatecznego zapasu wilgoci, a wczesna wiosna, ze słonecznymi, często ciepłymi dniami i mroźnymi nocami i rankami zdążyła już odbić się szkodliwie na stanie ozim. Warunki te jeszcze nie przesądziły ostatecznego wyniku zbiorów, jednak pozwalały na stwierdzenie, że dla przeciwdziałania ujemnym skutkom wytworzonej sytuacji, prócz ciepłych deszczów, potrzebne będą większe ilości nawozów azotowych, o które coraz trudniej. Już w zeszłym roku były one dla szerszego ogółu rolników mało dostępne. Obecna sytuacja uległa raczej pogorszeniu nie tylko z braku towaru, ale i wagonów. Długa, pogodna jesień pozwoliła na wykonanie zaległych orok, co stanowiło pewien plus, natomiast wielkie niebezpieczeństwo dla produkcji wiosennej okopowych wyniło z braku obornika, z powodu rabunkowej gospodarki w dziale produkcji zwierzęcej i wybierania na kontyngent słomy, która normalnie pozostawała w gospodarstwie. W przewidywaniu tych trudności część pól przeznaczonych pod zasiewy wiosenne obsiana została ozimami.

Produkcja zwierzęca

Gospodarka prowadząca do kompletnego wyniszczenia inwentarza żywego stosowana jest nadal z całą bezwzględnością. Stan pogłowia doprowadzanego na targowice świadczy, że sięga się już do ostatnich resztek. Prawo oddawania większej ilości jałowicy lub cieląt w zamian za wyznaczoną sztukę dorosła skłania właścicieli do wyzbycia się całego przychówku dla ocienienia krowy mlecznej, jedynę często dając już dostarczycielki tłuszczu i białka. (Szczególnie ciężkie jest położenie małorolnych i bezrolnych, którym krowy zostały zarekwirowane). W tym świetle przyszłość produkcji hodowlanej przedstawia się katastrofalnie. W zakresie trzody chłownej rygorystycznie traktowane kolekcjonowanie oraz ustalanie niekorzystnego stosunku przymusowej odstawy do uboju na własne potrzeby sprawiło, że chów legalny spadł do minimum, a nielegalny z obawy przed represjami znacznie się skurczył, co odbiło się ujemnie na rozmiarach nielegalnej podaży mięsa wieprzowego i tuszczu. Brak pasz tręświowych, a często i objętościowych, powoduje spadek mleczności. W rezultacie tych wszystkich niekorzystnych zmian coraz więcej niezamożnej ludności przechodzi na chów chów. Spadek pogłowia bydła, trzody oraz zmniejszenie produkcji nabiału coraz boleśniej daje się we znaki zarówno ludności wiejskiej, jak i miejskiej, która z braku wystarczających przydziałów kartkowych gros żywności zdobywa na rynku nielegalnym.

Warzywnictwo

W kampanii 1942 r. „zajęcie zbiorów” obejmowało również warzywnictwo i to w rozmiarach znacznie większych niż w kampanii poprzedniej. Zwłaszcza większe majątki otrzymały już wiosną polecenie rozszerzenia plantacji warzyw (analogicznie zresztą plantacje tyczyły się innych ziemiopłodów, jak buraki, oleiste, włókniście itp.). Rozporządzenia nie wyjaśniały kosztów jakich uprawerze. Do specjalne plantacje miały być rozszerzone. Qdbiór warzyw od producentów powierzony był spółdzielniom i uprzywilejowanym firmom niemieckim. Znaczna część warzyw szła bezpośrednio na potrzeby wojska lub instytucji niemieckich. Ceny kontyngentowe nie pokrywały oczywiście kosztów produkcji. Dodatki premiów (nawozy sztuczne, papierosy, mydło itp. artykuły po cenach malszymalnych) wyrównywały te niedobory, oczywiście tylko częściowo. W ten sposób odpada rolnikowi jeszcze jedna dziedzina wolnego rynku. Sprzedaż poza placówkami zbiorczyimi była w różny sposób ściągana, a tym samym utrudniono zaopatrywanie

się konsumenta na wolnym rynku. Dla ludności polskiej było to tym dotkliwsze, że z dostaw kontyngentowych korzysta ona w minimalnym stosunku. Nadwyżki bowiem, pozostające po zaspokojeniu potrzeb lokalnych instytucji niemieckich, wywożone są do Niemiec. W okresie sprawozdawczym ujawnił się częściowo nieurodzaj niektórych warzyw skutkiem masowego występowania wcześniej już sygnalizowanych szkodników. W niektórych okolicach wynikię stąd straty dochodzą do 60%. Producent mniej odczułby te straty, gdyby kontyngent wybierany był z nadwyżek pozostających po zaspokojeniu jego własnych potrzeb. Przy panującym systemie wybierania kontyngentu z góry ustalonego na lata, straty całym ciężarem spadają na producenta, a w konsekwencji i na konsumenta polskiego.

Sadownictwo

Stan sadownictwa jest nadal nie zadowalający. Po wielkiej klęsce mrozu sady odbudowują się powoli. W roku bieżącym przemarzy plantacje truskawek skutkiem przymrozków, przy braku okrywy śnieżnej. W 1942 r. był wybitny nieurodzaj w północnej części Polski, a średni lub mniej niż średni w pozostałych częściach kraju. W przeciwności do warzyw, zbiór owoców nie jest skontyngentowany, a zajęty w całości. Skutkiem jednak zbyt wielkiej rozpiętości między cenami oficjalnymi a wolnego rynku, znaczna część owoców nie zostaje odstawiona, zasilając w ten sposób rynek nielegalny, mało zresztą dostępny dla szerszego ogółu z powodu wysokich cen.

Szkołkarstwo

Szkołkarstwo nie podniosło się jeszcze po klęsce mrozu 1939/40 r. Wprawdzie na jesieni 1942 r. było drzewek o wiele więcej niż w roku poprzednim i to przeważnie materiał młody, pomrozowy, dobrej jakości, ale następne roczniki w szkołkach są bardzo małe i przestrzeń pod szkołkami ulega zmniejszeniu. Wielkość produkcji w stosunku do przedwojennej należy określić na 25%. Przyczyną tego leży w trudności zdobycia dziłków oraz braku normalnej towarowej komunikacji. Jednocześnie daje się zauważyć spadek popytu na drzewka skutkiem wyczerpania finansowego wsi i niepewności egzystencji na własnym wadziście. Cena rynkowa kształtuje się od 15 do 30 zł. za drzewko (często tylko 8-10), co najpóźniej charakteryzuje słaby popył. (W stosunku do innych artykułów rolniczych na wolnym rynku zwykła nieproporcjonalnie mała). Kryzys, przez jaki przechodzi szkołkarstwo, niewątpliwie zacięży w sposób katastrofalny na możliwościach odbudowy po wojnie naszego sadownictwa.

Nasienictwo

Wykrajanie z żywego organizmu Polski skrawka ziemi pod postacią Generalnego Gubernatorstwa zaciężyło nad losami nasienictwa w sposób niewątpliwie dotkliwszy niż w innych dziedzinach produkcji rolniczej, wiele bowiem złośliwych firm nasieniowych zostało odciętych od swych najlepszych plantacji. Z biegiem czasu musiały one znaleźć sobie nowe plantatorów na terenie Gen. Gub., co nie zapobiegło wszakże ustawicznemu brakowi materiału siewnego. Skutkiem tego ceny na wolnym rynku wielokrotnie przekraczają ceny ustawowe. Brak materiału pociąga za sobą w dalszym ciągu mniej rygorystyczne wymagania co do jego jakości, w rezultacie zarówno nasiona zbóż jak i warzyw w większości wypadków nie odpowiadają przedwojnemu standardowi. Akcja stawiająca sobie za cel zmuszenie rolnika do zasiewu w 100% ziarnem kwalifikowanym, z konieczności obniża jeszcze wymagania co do jakości tego ziarna. W rezultacie zboże dostarczane jako „kwalifikowane” i „siewne” nie dorównywa jakością czystościową przeciwnemu towarowi handlowemu z okresu przedwojennego. Z uwagi na nieco więcej większy liberalizm w traktowaniu przez władze okupacyjne handlu nasionem niż wielu innych dziedzin produkcji rolniczej, w dziale tym do niedawna panowało stosunkowo ożywienie, na co ogólnej stagnacji lub zaznaczonego się coraz wyraźniej upadku. Ostatnie jednak i tu doszło do ograniczeń, a nawet zainicjowanie większych partii towaru, co oczywiście nie pozostanie bez wpływu na dalsze kształtowanie się branży nasiennej.

Kwiaciarnictwo

Jesienią 1942 r. został zreglamentowany handel roślinami i kwiatami; jednocześnie na większość z nich ustalono ceny maksymalne. Właściciele cieplarni starali się uchylać od wykonania zarządzenia, mocą którego ma być prowadzona produkcja warzyw cieplarnianych zamiast roślin kwiatowych. Import artykułów w zakresie kwiaciarnictwa wchodzących znajduje się wyłącznie w rękach firm niemieckich.

Lasy

Całokształt spraw leśnych nie uległ istotnym zmianom w stosunku do stanu opisanego w ostatnim sprawozdaniu. Gospodarka leśna nadal jest prowadzona pod kątem wojennych potrzeb i celów okupacyjnych, stąd na pierwszy plan wysuwa się eksploatacja lasów. Rozmiar wyrębów jest mniejszy niż w pierwszym roku wojny, jednak większy od normalnego mniej więcej o 50%. Duży nacisk kładzie się na żywocowanie lasów. Odbywa się ono w skali rabunkowej, wybitnie szkodliwie z punktu widzenia racjonalnej gospodarki leśnej, na dużych przestrzeniach łącznych, skąd następnie drzewostany wyrębuje się; ponadto odbywa się w dużym stopniu w drzewostanach nierębnych.

Tartaki nie remontowane niszejąca. Wiele z nich z tego powodu unieruchomiono, a 6 spłonęło wskutek podpalenia przez dywersantów sowieckich. Czynności zalesieniowe, pielęgnacyjne i ochronne są nadal w zaniedbaniu. Terror okupacyjny dotknął silnie i leśników; wielu wywieziono do więzień i obozów karnych, część rozstrzelano lub powieszono.

Rozmiary wyrębów

Rok	Okręg	Użytek m ²	Opał m ³	Gazogeneratory m ³
1941/42	Kraków			
	Radom			
	Warszawa	2.473.630	1.049.600	
	Lublin			
	Lwów	2.466.940	1.265.600	
	Razem	4.940.570	2.315.200	
1942/43	Kraków			
	Radom			
	Warszawa	2.620.000	900.000	83,00 ⁰
	Lublin			
	Lwów	1.190.000	500.000	37,00 ⁰
	Razem	3.810.000	1.400.000	120,00 ⁰
			5.330.000	

Tabele powyższe (urzędowe dane władz okupacyjnych) obrazują rozmiary wyrębów: (1) dokonanych w 1941/2 r. i (2) zaplanowanych na 1942/3 r. Widać tu tendencję do powiększenia rozmiarów użytkowania (wzrost o 80 tysięcy m² w czterech okręgach), mimo dużego zmniejszenia projektowanego wyrębu w okręgu Lwów. Na zmniejszenie to wpłynęły jedynie duże pozostałości wyrabianego drewna przez okupantów. Nowością jest sortyment drewna dla gazogeneratorów. Zaznaczyć należy, że w praktyce wyręby wykrajają poza normy wyznaczone w ogólnym ich planie.

Charakterystyka ogólna sytuacji rolnictwa

Jak ze szczegółowej części sprawozdania wynika, dotychczasowy kierunek polityki gospodarczej okupantów został utrzymany. Stopniowo wszystkie dziedziny życia ulegają zupełnej reglamentacji. W okresie sprawozdawczym przyszła kolej na kwiaciarnictwo, a w nasienictwie śruba uległa dalszemu przykreceniu. Jednocześnie ze wzrostem obciążenia w postaci coraz większych kontyngentów i podatków oraz ich coraz brutalniejszym i bezwzględniejszym ściąganiem, następuje spadek siły wytwórczej rolnictwa. Coraz mniej obornika, coraz trudniej jest o nawozy sztuczne, coraz mniej gospodarstw z nich korzysta. W okresie sprawozdawczym szły na kontyngent krowy, które swego czasu zakwalifikowane zostały jako materiał hodowlany. Dewastacja lasów postępuje nadal. Odżywianie ludzi i inwentarza coraz gor-

sze, tak co do ilości jak jakości. Odnawianie maszyn, remonty budynków, zalesianie i w ogóle wszystkie starania pielęgnacyjne i renowacyjne nie nadążają za zdzieraniem się sił i środków produkcji. Coraz większe wymagania przy coraz słabszym odbudowywaniu organizmu gospodarczego nasuwa tu porównanie do świecy spalanej z obu stron.

Oczywiście odzworony tu obraz sytuacji w rolnictwie nie obejmuje całego terenu Gen. Gub. Okolice mniej zniszczone, posiadające dawne zapasy, pozostające pod zarządem nieco względniejszych władz, nie nawiedzone przez plagę bandytyzmu, znajdują się w o wiele lepszej sytuacji. Wiele gospodarstw, zwłaszcza większych, prosperuje zupełnie dobrze. Drobną własność w pobliżu miast, gdzie handel nielegalny jest łatwiejszy i nie tak uzależniony od komunikacji, jest w lepszym położeniu niż tzw. „zapadłe kąty”. Słysz się jednak narzekania, że obecnie nie odczuwa się już takiej obfitości pieniądza na wsi, jak za lat poprzednich. Panuje przekonanie, że pieniądz odpłynął z powrotem ze wsi do miast. Przyczyniło się do tego niewątpliwie skupywanie przez ludność wiejską, w okresie największego nasilenia handlu nielegalnego, w zamian za dostarczone miastu produkty, wszystkiego co w mieście dało się nabyć. Spadek urodzajności ziemi oraz pogłowia inwentarza i jego produktów

przy coraz większych kontyngentach ograniczenia możliwości podaży nielegalnej, a tym samym zarobki wsi.

Widząc niewątpliwie ogromną rozpiętość w sytuacji rolnictwa w poszczególnych rejonach kraju, a nawet pomiędzy poszczególnymi okolicami tego samego rejonu, odnosi się wrażenie, że tego rodzaju stan chwicznej równowagi na stałe utrzymać się nie da. Obserwując stopniowo rozszerzanie się bandytyzmu na okolice nim dotąd nie objęte, a z drugiej strony postępujące osłabienie zaopatrywania rolnictwa przy stawianiu mu coraz większych wymagań, dochodzi się do wniosku, że położenie, które w pewnych okolicach stało się już po prostu nie do zniesienia, prędko może się stać udziałem całego kraju. Chłop, któremu władze zabierają w dzień w sposób legalny inwentarz, zboże i ziemniaki, a nawet siłę roboczą (młodzieź na roboty do Niemiec), a w nocy bandyci zabierają resztki żywności, kożuch i buty, traci swoją siłę produkcyjną; procent ludności więc o zmniejszonej siłę produkcyjnej stale wzrasta, co nie może pozostać bez wpływu na ogólny wynik gospodarczy. Jednocześnie wymagania stawiane gospodarstwu stale rosną, ciężar ich więc rozkładać się musi na coraz mniejszą ilość jednostek o pewnej zdolności wytwórczej. To właśnie podcina ich był i zwiększa szereg niezdolnych do pełnej produkcji, czyniąc położenie pozostałych coraz to trudniejszym.

MICHAŁ CIOLĘK

BUDOWA NA PIASKU

W wiosennym tomie kwartalnika „Te Virginia Quarterly Review” zamieszczono ciekawy artykuł lewicowego publicysty amerykańskiego Alberta Guerard pt. „Granice sowieckiego świata”. Artykuł stanowi zmienny wyraz zakłopotania, zrozumiałego dziś w społeczeństwach odpowiedzialnych za kierunek polityki świata.

Rosja a Europa

P. Guerard nie popelnia błędów zabiegania Rosji do krajów europejskich. W zupełności docenia historyczną i kulturalną jedność Europy, wie także, iż podstawową cechą tej jedności jest zróżnicowanie. Wie, że kartograficzna granica Azji i Europy jest bez znaczenia. Rosję uważa za całość, różną zarówno od Europy jak od Azji. Zastrzega się jednak przed wartościowaniem obu typów lub lekceważeniem typu rosyjskiego.

Z tej trafnej diagnozy płynie nieuchronny wniosek:

„Teoria, która obecnie proponuje, mówi, że świat sowiecki różni się od Europy i że jest lepszy, by na czas nieokreślony pozostały one w przyjaźni, ale osobno”.

Z tego stanowiska autor uważa jednak za potrzebne dodatkowo się tłumaczyć i czyni to w sposób co najmniej oryginalny:

„Europa i Rosja mogłyby się więc połączyć tylko na rosyjskich warunkach. Wzory są gotowe: wszystkie wojujące dziś kraje mogłyby się łączyć jako republiki związkowe. Polska byłaby zaproszona, by stać się drugą Łotwą. Jej kultura narodowa mogłaby trwać swobodnie. W rzeczywistości Sowieci nigdy dopomogli do jej wskrzeszenia (?). Mogłoby to być rozwiązanie idealne, gdyby zachodnia Europa była doń przygotowana. Nie sądzę jednak, by to właśnie miało miejsce. Poza dawną ambicją, która może zasługiwać na upokorzenie, Europa mogłaby słusznie wahać się przed rzuceniem się w objęcia sowieckie. Nie zostało ustalone w sposób niewątpliwy, że Rosja osiągnęła już poziom dobrobytu, urzędowistycznego na Zachodzie. Jeszcze mniej jest pewne, że wolność myśli oraz możliwości wyrażania się w sztuce są lepiej zapewnione przy rosyjskim totalizmie niż przy zachodnim pluralizmie”.

Autor usilnie się zastrzega przed posądem o ironię. Trudno go jednak krzywdzić przyjmując to wszystko za dobrą monetę. Co najmniej mamy tu do czynienia z ironią mimowolną. Podkreślić natomiast warto końcówce przeciwstawienie Europy rosyjskiego totalizmu, gdy mnożą się ostatnio usiłowania zainicjowania Z.S.R.R. do państw zwalczających totalizm.

Panopropa i zaufanie

Całą tezę na zachód od Rosji Europę powinno się, zdaniem p. Guerard, sfederować, bo „bez unii europejskiej żaden schyłek nie będzie w stanie odbudować pokoju”.

Zajmujemy w tej sprawie odmienne stanowisko. Przeszkoda na długo nie do pokonania dla wszystkich koncepcji panoeuropejskich będzie sprawa niemiecka. Niemcy muszą przejść długą i uciążliwą kurację, zanim mogłyby się stać pozytywnym członkiem jakiegokolwiek rodziny narodów. Dlatego nieracjalnym projektywem Panopropii przeciwstawiamy poczucie konieczności związku narodów Międzynarozna nie wyłączone także innych organizacyjnych porozumień regionalnych.

P. Guerard niemieckiej przeszłości nie dostrzega, natomiast obawia się nie bez podstawy, by zamiar organizacji Europy nie natrafiał, jak natrafiał dotąd wszystkie projekty scaleniowe, na sprzeciw Rosji. Mocarstwo to traktuje wszystkie

próby jednoczenia się inaczej jak pod jego skrzydłami, jako zamiar tworzenia przeciw niemu zwróconego pasa ochronnego — cordon sanitaire.

Zamiast rozważyć głębiej przyczyny tej chęci posiadania w Europie jedynie siebie i rozproszonych partnerów, autor przypisuje w całości postawę Rosji zaśluzonemu brakowi zaufania do krajów Zachodu. Datuje się to jeszcze z czasów gdy Zachód popierał kolejne wysiłki, kontrolowujące „białych” generałów, a nawet, o zgrozo, „błogosławiliśmy imperializmowi Piłsudskiego”. „Rosja nie może łatwo zapomnieć — kaja się dalej autor — że jeszcze w 1938 r. opuściliśmy Czechosłowację i Hiszpanię, ponieważ rozumiano, że Rosja stoi po ich stronie”.

Gdyby więc np. w sierpniu 1938 r. ukazał się w „Prawdzie” brzydki arty-

kuł, w którym zezwalał Niemcom na przekreślenie podpisu, we własnych krajach obniżyć wartość pieniądza, udoskonalili system niewykonywania klauzuli największego uprzywilejowania, zawieszali transfer należności, wydawali tysiące zarządzeń rujnujących zaufanie.

Zaufanie jest oczywiście warunkiem wszelkiej współpracy i bez niego wszystkie systemy pokojowe dadzą tylko krótkie zawieszenie broni. Nie jest więc błędem p. Guerarda, że podkreśla wagę tego czynnika, ale że zabiera się do jego odbudowy w sposób niewyczerpujący szanse powodzenia.

O ile zaufanie nie ma być oszustwem, jego podstawą musi być dobra wola obu stron, a więc usunięcie przyczyn dalszej nieufności. Ta dobra wola nie musi płynąć z jakiegoś idea-



Zniewa w Polsce (Do art. na str. 2.)

kuł o p. Beneszu, pp. Chamberlain i Dąblander zamiast odnieść triumfy w Monachium dosiedlić rumaków i poprowadzić krucjaty przeciw złogom Hitlera. Każę nam w to wierzyć publicyści amerykański w 5 lat po doświadczeniu 1939 r. Ta dziwna zaś metoda nacigania faktów (dziejących przeciw sobie samemu jest dziś w prasie brytyjskiej i amerykańskiej bardzo rozpowszechniona. Stosuje się nie tylko wobec Rosji, ale także wobec Niemiec. Nie była ona obecna i naszej oficjalnej propagandzie, np. w odniesieniu do Werszania.

Widząc wciąż winę nieufności między Rosją i Europą po stronie tej ostatniej p. Guerard wzywa Stany Zjednoczone do dania dobrego przykładu:

„Jeśli my, którzy nie możemy się niczego ze strony Rosji obawiać (who have nothing to fear from Russia), będziemy pielęgnować wśród siebie samych ducha nieufności, antyrosyjskie siły w Europie będą podniecane przez nasz przykład”.

Ważkie przesłanki o tym rzekomych bezpieczeństwie Ameryki nie próbuje autor uzasadnić bodaj jednym argumentem. Nie wymy, czy wstrzemięliwość ta płynie z trącającego myślenia, przynajmniej o czy na rozwój techniki sposobu myślenia dawnych izolacjonistów, czy też raczej z niechęci zatrzymywania się przy śliskim temacie. Docieklawa publiczność amerykańska zechce może zanalizować ów dogmat przed jego przyjęciem.

Wywód p. Guerarda o potrzebie zaufania żywo przypomina ten okres światowego kryzysu gospodarczego 1929-1935 r. gdy międzywojenny stan i przedstawiciele finansjery krajów kapitalistycznych stwierdzali z powagą, że winowajcą jest „kryzys zaufania” i radzili narodom przeciwstawianie się psychoznie nieufności. W

lizmu czy innych wzniosłych pobudek: wystarczy dobra wola płynąca z intencji stron. Domniemywa się ją na ogół przy zawieraniu każdej umowy. Tzw. grzechy przeszłości utrudniają wprawdzie przywrócenie zaufania, zmuszają kontrahentów do ostrożności, ale bywają wybaczone i nie muszą zamykać drogi do porozumienia, dopóki można się domniemywać dobrej woli na przyszłość. Przykładem takiej wyrozumiałości w obliczu sytuacji była zgoda Polski na podpisanie paktu lipcowego z Z.S.R.R. w 1941 r. pomimo niedawnego złamania przez to państwo paktu nieagresji, szprzymierzenia się z wspólnym wrogiem, najazdu na nasze ziemie, wywiezienia dużej części mieszkańców, nie zapewnienia im ludzkich warunków bytu. Do tej samej kategorii zaliczyć wypada wielokrotne oświadczenia polskie o gotowości zamknięcia oczu także na późniejsze wydarzenia, na bezprawne pretenzje do naszego terytorium, zwalczanie naszych legalnych władz, popieranie ruchów antypaństwowych, zrzwanie stosunków dyplomatycznych, oszczerstwa propagandowe. Pod jednym warunkiem, którego nikt ucieczy o zdrowie zmysłać nie może nazwać przesadą: że po przekreśleniu złej przeszłości powstaną warunki ufania w dobrą wolę na przyszłość. W jaki jednak sposób p. Guerard spodziewa się przywrócić zaufanie do strony, która otwarcie ogłasza, że nie tylko nie zamierza dać zadośćuczynienia za przeszłość, ale gotuje się zabór cudzych ziem powtórzyć i w dalszym ciągu prowadzi politykę sprzeczną z dobrym obyczajem stosunków międzynarodowych?

Ostrzegamy, że buduje na piasku.

Zaufanie popierane kłamstwem

Publicysta nie może sobie z tego nie zdawać sprawy i dlatego usiłuje swą konstrukcję wzmocnić — usprawiedliwieniem

polityki zaborów. Ubiera się w tym celu w tożebzonego przyjaciela — Polaki. Te nuty dobre muzyki. Marz. Stalin chętnie zaznacza, że pragnie wielkiej i silnej Polski. Premier Churchill poprzeciżda usłusy zalcające rozbiór Polski, zarówno w swym lutymym jak i najwym przemówieniu, zapewnieniami uznania i sympatii dla naszego narodu.

P. Guerard odrzuca powoływanie się przy wytyczaniu granicy na argumenty historyczne, gospodarcze, strategiczne, albo na wkład w obecną wojnę. „Marzenie o dawnej wielkości terytorialnej — pisze — było przekleństwem Polski; zdo-bycie Romanowów nie uprawniając jednak ambicji sowieckich”.

Ani usiłowana bezstronność, ani wyrzekanie się historii nie wystarczają wszakże na długo: o niewiele wierszy dalej autor powołuje się na słynny trzynasty punkt deklaracji Wilsona i na „linię Curzona” chcąc realizować „Polskę etnograficzną”. Dalej zaś pisze:

„Traktat ryski, który ukoronował zaborec imperializm Piłsudskiego, nie ma większej wagi niż (traktat) brzeski. Rosjanie potrzebowali pokój i kupowali zwłokę za bardzo wysoką cenę. Szanowali lojalnie nawet ten niesprawiedliwy pokój. Nie byli przeciwni wschodniemu Locrarno. Gdy jednak Polska rzucała, znikł także traktat ryski. Jest obecnie równie martwy jak Bukareszt, Brzesz lub Monachium. Moralnie i prawnie powracamy do projektu Wilsona, linii Curzona. Zyczymy sobie teraz, jak zyczylimyśmy wówczas, pełnej odbudowy etnicznej Polski; nie mrocznego, imperializmu Jagiellii i Piłsudskiego. Terytoria arbitralnie oderwane od Białorusi i Ukrainy muszą być zwrócone ich własnym grupom narodowym”.

Wobec tego steku historycznych, prawnych i logicznych niedorzeczności oraz fałszów wypada nam zadać parę skromnych pytań. A więc:

- 1) Czy p. Guerard i liczni, jak wiemy, zwolennicy „Polski etnograficznej” skłonni są uznać kryterium narodowościowe za rozstrzygające o politycznym rozgraniczeniu świata? Czy propagują natychmiastowe oddzielenie od Rosji Ukrainy, Białorusi, krajów kaukaskich, Kazachstanu, Syberii, Karelii, i in. obszarów nierosyjskich? Czy Stany Zjedn. zamierzają wyrzucić się wysp Hawajskich oraz skłonić W. Brytanię, Francję, Holandię, Belgię, Hiszpanię, Portugalię do zamknięcia się w ramach ściśle etnograficznych?
- 2) Czy autor byłby skłonny zapoznać się z prasą ukraińską i białoruską poza granicami Z.S.R.R. oraz zapytać zamieszkałych w Ameryce Ukraińców i Białorusinów (poza komunistami), czy chcieliby widzieć granice „sowieckiego świata” na wschód czy też na zachód od ziem zamieszkałych przez ich współbraci?
- 3) Na czym polegała owa „wysoka cena” zapłacona za pokój ryski przez Rosjan (wyróżnie autor pisze „Russians”), skoro traktat nie dotyczył ani piędzi ziemi etnicznie rosyjskiej?
- 4) Czy wysuwający hitlerowski pogląd, iż okupacja terytorium państwa uwięziona dotycząca go akty prawne, autor konsekwentnie uważa za przekreśloną prawą Francji do Alzacji i Lotaryngii, Dani do Szezwiku, Stanów Zjednoczonych do wysp Oceanu Spokojnego?
- 5) Czy autor zdaje sobie sprawę, że jego twierdzenie, jakoby prawnie i dobrowolnie zawarty i ratyfikowany traktat, uznany przez inne państwa, potwierdzony przez obie strony w późniejszych aktach, miał tyleż mocy, co umowy, które nigdy nie było prawomocne, a przez samych kontrahentów zostały uznane za nieważne — że takie twierdzenie oznacza dokładnie tyleż, co postawienie zamiast prawa narodów zasady: siła przed prawem?
- 6) Czy na tej ostatniej zasadzie zamierza autor oprzeć zaufanie między narodami?

Argument etniczny nie był wygodny dla usprawiedliwienia rozbioru państw bałtyckich (Dokończenie art. na str. 7.)

PAPIEROWY

Front sowiecko-niemiecki jest bodaj największym frontem wojennym, jaki kiedykolwiek istniał w historii świata, zarówno pod względem swej rozległości i głębokości, jak też i pod względem zużycia mas ludzkich i materiału wojennego. Jest to front, który przebiegał od trzech lat przewała się przez dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych niszcząc miliony istnień ludzkich, dorobek kulturalny i materialny dziesiątek pokoleń, obracając w dzikie stepy i pustkowia żyłce ziemie rolnicze, w pogorzeliska i rumowiska świetne miasta, wspaniałe zabytki i olbrzymie osiedla fabryczne. Przymusowa i dobrowolna ewakuacja przez obie strony milionów ludności, barbarzyństwo germańskiego przynuszu pracy i największego terroru w stosunku do jeńców wojennych i cywilnych, bezprzekładna eksploatacja, grabieże i terror najcięższych stwarzają na tych terenach jedyną w dziejach świata gehennę ludzkości, tragedię zbiorową i indywidualną.

Ziemię od Odry do Donu, czy nawet Wołgi, stały się padłem krwi, też, pozostają, stały się terenem największych instynktów, najgorszego zbydlenia, ale zarazem największego poświęcenia i najwspanialszego bohaterstwa ludzi, którzy w tej podrzędzie i zgiełku piekielnym walczą o prawo do życia, w nadziei, że za te walki osiągną wraz z życiem i prawo do tak dawno już nie oglądanej, a wymarzonej wolności. Wśród piekła i zbrodni ludzkiej się najszlachetniejsze porwy, dokonywane są czyny wspaniałe, tym cudowniejsze, że bezimiennie, że szlachetnością świadomości poświęcenia podktywane.

I nie dziwne, że wojna ta wywołała w piśmiennictwie sowieckim dawno już zapomniane akcenty szlachetnych wrzoseł, poszanowania człowieka, wielkiej miłości ziemi i pracy. Nic dziwnego, że w ciągu tych trzech lat idąc drogami uczuć i porwy naturalnych, a szlachetnych, literatura ta stworzyła znacznie więcej rzeczy wartościowych i godnych pamięci ludzkiej, niż w ciągu kilkunastu lat „pokojowego budownictwa” w atmosferze zesztywniałego entuzjazmu i biurokratycznego patriotyzmu.

Temat to olbrzymi i zasługujący na wszechstronne przez nas omawianie. Przyszłość: szóstą część świata nie jest dla nas obojętna, nie tylko pod względem politycznym. Przeobrażenia społeczne, duchowe i moralne kraju i narodów, na siedziwo z którym los nas skazał, będą decydowały o tym, czy nasza jak najlepsza wola dobrych sąsiedzkich stosunków będzie się mogła realizować, tak jak byśmy sobie tego życzyli.

Obecnie jednak chciałbym omówić obszerniej jeden fragment związany z aktualną literaturą sowiecką — ostatnią powieść Wandy Wasilewskiej — „Tęcze” (Moskwa 1943). Mam przed sobą egzemplarz w języku polskim i o nim piszę hędę. Tłumaczeń na język rosyjski, angielski, francuski, które mi też przysłano do omówienia, na razie nie poruszę. Bóg z nimi! Za tę to „Tęczę” Wanda Wasilewska otrzymała w marcu r. ub. czw. „stalinowską premię I klasy” — to obok dyplomu stanowi również jakiejś mnóstwo pieniędzy. — Otrzymała obok Simonowa, Leonowa, Tolstoja, Rylskiego (wspaniałego ukraińskiego poety) i Kornijczuka.

Utwory tamtych pisarzy (i odznaczone i dawniejse) znam. Są istotnie znakomite i pod względem treści i pod względem formy. „Front” Kornijczuka — doskonalego pisarza scenicznego — był nawet nie tyle jaką rewelacją poetyczną. Z tym większą więc skwapliwością czytam powieść Wasilewskiej, której talentu literackiego nigdy jakoś dotychczas dostrzeć nie mogłem, uważając ją za radykalizującą i histeryzującą Mniszkównę, poszukującą na gwałt ultra-zmodernizowanej formy do swych pseudo socjalistycznych wizji. „Pseudo”, powiadam, gdyż „socjalizm” Wasilewskiej zawsze mi się wydawał podejrzany. Zbyt wiele w tym wszystkim było jakichś osobistych kompleksów, niewyższej, emocji, by wzbudzało wiarę i zaufanie. Socjalizm to wielka rzecz i sama chęć zostania socjalistą nie wiele jeszcze załatwia. Socjalizm trzeba wynosić w sobie, jak wiarę, a nie przegłądać się w nim jak w lusterku. Ale myślałem sobie, że może istnieć w nowej atmosferze, w nowych przeżyciach, wśród nowych „żyjących” ludzi, wśród podchwytliwych ambicji pisarskie Wasilewskiej odnalazły jakiś nie ujawniony dotychczas talent. Tyle się bo o nim słyszało w różnych socjalistycznych „Pravdach” i broszurkach, tyle się o nim nawiązywała redaktorka „Nowych Widnokrągów” Helena Usije-wicz!

Powieść Wasilewskiej opisuje życie małej wioski ukraińskiej, zajętej przez Niem-

ców... Szwabci zncają się nad ludnością, katują kobiety i dzieci, mordują starców, gwałcą, rabują. W tym potwornym życiu, w ciągu długich zimowych dni i nocy, ani na chwilę nie ustaje pragnienie zemsty, woia buntu. Byłi ledzi uciskanych i terrorizowanych staje się coraz ostrzej świadoma, coraz bardziej „ludzka”. Skromnie i niepozornie zdobywają się na czyny najszlachetniejsze i najbarższe bohater-skie, na jakie człowiek się zdobyć może.

Takie jest założenie powieści Wasilewskiej. I tak jest na pewno na tym terenie przeczonym przez wojnę. Najduższe nawet niewola nie jest w stanie zabić w człowieku człowieczeństwa, a wspólne nieszczęście i wspólne wrog tworzą w ludziach dumne pragnienie walki i wolności. Temat szlachetny i piękny. Z takich prostych a nie wymyślonych, prawd życia podktykowych tematów zrodziło się tutaj w W. Brytanii kilka znakomych, wysoce artystycznych filmów. Z takich tematów potrafili zrobić w ZSRR Tichonow, Simonow, Pawlenko, czy nawet nasza narządów utalentowana Szeplinska: prawdziwe perełki literatury wojennej.

Szeroko reklamowana „największa pisarka polska” zrobila z tego tematu tak przeraźliwą, ordynarnie mówią „szmir”, że naprawdę nie można jej sobie wytu-maczyć tylko bezcelnością, nieznajomości życia, ludzi, środowiska i historia. Gdybyśmy rozmawiali kategoriami sowieckimi, mówilibyśmy wręcz o „skodnicie-w” świadomym, złośliwym, niechlujstwie formy, doprowadzeniu tematu wojennego,

jak to się mówi w ZSRR — „obronne-go” do karykatury, niemal takiej, jak to zrobila w swoim czasie Magdalena Samozwaniec w niezapomnianym „Na ustach grzechu”. Brakiem talentu, nieznajomości tematu i chorobli-wością wyobraźni nie można sobie bowiem np. wytumaczyć fatalnej polszczy-zny, tego języka, którym powieść jest napisana.

Nieumiejętność stworzenia właściwego obrazu przy jednoczesnym sileniu się na maksymalny efekt sprawia, że ulubionym, a w gruncie rzeczy mierzynym i nie arty-stycznym chwyttem Wasilewskiej jest opo-rowanie synonimami i uślobianie potęgo-wania wrażeń przez używanie rzeczow-ników, przymiotników i czasowników ozna-czających zbliżone pojęcia. Niektóre zda-nia są niebywale, np.: „Zdjęto ją niewy-mowne obrzydzenie i odrazą przed dotknięciem wąskiego, kruchego ciała, odrazą z zdrowego i normalnego człowieka do wynaturzenia, i chorobliwości” (str. 15). Albo to: „Krawczukowa nie płakała, nie krzyżała, zapiekła się w sercu czar-na krew” (str. 29). Czytamy to zdanie i czuje jak w moim sercu wskutek, nie-wymownego gwałtu „zapiekła się krew” i myślę, że jeszcze „Judnicj” i

„wyrażającej” brzmiałoby ono tak: „Kraw-czukowa nie płakała, nie jeżała, nie lam-mentowała, nie krzyżała, nie wrzeszczała, nie stękała, nie wrzekała, nie bicidoliła, nie darła się, nie histeryzowała. Zapie-kała się, podsmarzała, rumieniła i przypa-łała w sercu gorąca, czarna, gęsta krew”. Albo to: „...poco pana aż tu wzięli, przy-ślali...” (str. 50). Czyż nie warto było do-dać jeszcze „przywlekli”!

U Wasilewskiej mrozy są „straszliwe” ciemności „zalewająca wszystko”, pot zarazen i „chłodny” i „lepki”, no i oczywiście „nieprzyjemny”. Rany muszą być „otwarte”, morze — „nieo-bcesze” (?), woda — „bujne” a dni wiosenne — oczywiście — „słoneczne”. Jak „mała” to i „szupala”, jak „po-deptany” to i „stłamszony”, jak „nigdy” to zaraz i „przenigdy”, jak „skrzypiał”, to jednocześnie i „zgrzytał”. Jak „czy gorzej” to i „nieprzytomne”. Nie dość „schować się”, trzeba dodać zaraz i „skryć się” i „zginąć”. Jak „rękomia” to i „gwarancja”. Jak „zmeżona” to, rzecz prosta, „śmiertelna”, jak „drażni” to zaraz „śmiertelnie”, a „bezdarna ręka” zwiisa oczywiście „jak odludna ga-łąź”. Histeryczne gadulstwo i drobno-mieszkańska pretensjonalność, grafomań-skie naśladownictwo nę to Żeromskiego, ni to Mniszkówny, ni to Aleksieja Tol-stoja, ni to Siewierianina. Zamiast jedno-go słowa — dwadzieścia, zamiast jasnego obrazu — zamazany kicz. A przecież to jest powieść o wojnie, o śmierci, o tragedii, o ludziach.

Nie wierząc w to i nie czując, o czym sama pisze, Wasilewska słuszenie żywi obawę, że i czytelnik nie wyuczy tego, o co jej rzekomo chodzi. Stąd nieustanne wrzędzenie, perswazja i pouczanie. Wasilewska uważa za gory, że jej czytelnik to „ciemna masa”, której trzeba wyłożyć jak łupatą w głowę najbardziej zrozumiałe obiektywne sytuacje. Czytamy więc o kołach niemieckiego oficera, że jest „sprzedajna, co za jedwabne północzdy i francuskie wino zdradziła ojczyźnie bli-skich, własnego męża — komandira, a tych co leżeli zabici w jarze, wszystko. Przewracają się wnetrzości, ohyda przepalała serce...” (str. 7). Mamy w dodatku wierzyć, że tak właśnie histerycznie i sztucznie myśli zdrowa moralnie chłopka.

A obok tego gadulstwa takie „sente-lyczne” zdanie: „— Wiedzą, kto”, co ma być niechlujną trawestacją pytania: „czy wie kto o tym?”. Niechlujstwo stylu i języka jest zdumiewające. Miejscami gran-iczony ono z zupełną nieporadnością grafoma-na. „Nisko przysiadła chaty rzędami u obu dróg, w kształt krzyża” (str. 3) — pisze Wasilewska i czytelnik nie wie, czy to chaty „przysiadły” w kształt krzyża, a w takim razie — jak to mogły tak „przysiąść”, skoro „przysiadły rzędami”, czy też że obie drogi tworzą kształt krzyża.



Zaułek przy kościele ormiańskim we Lwowie

Dziwne to miasto i dziwni jego mieszka-kańcy.

Germańska szninka pokryła oblicze miasta cienką warstewką, przez którą stale i ostrzegawczo przebiega jego dawna twarz, wciąż uśmiechnięta, wciąż kłapiąca z najeżdżów.

Czyż można słońce nakryć czapką? Lemberg! Taka tablica wymalowana jest na Dworcu Głównym i na rogatkach. Dawna Aleja Focha nosi nazwę Bahnhof Strasse, ulica Tokarzewskiego — Wiener Strasse. Listopada — Germanen Strasse, Łyczakowska — Ost Strasse. Wały Het-mańskie — Adolf Hitler Ring, reszta w większości zachowała swoje dawne nazwy. Ocalali pomniki Sobieskiego, Mickie-wicza, Bartosza Głowackiego, Kilińskiego i inne. Niemcy pozamykali tylko szkoły średnie i wyższe, muzea i biblioteki oraz teatry. W gmachu postępowym Uniwersy-tetu Jana Kazimierza mieści się Sud Wojeński, na Politechnice szpital, w budynkach gimnazjów magazyny i urzędy wojskowe.

Furia teutońska, przypadkowo czy umyślnie, oszczędzała to miasto. Zresztą, żeby zetrzeć z niego polskość, trzeba by zburzyć je do fundamentów, zrównać z ziemią Kopiec Unii, wymordować wszyst-kich mieszkańców, a tego zrobić nie po-trafili. Miasto żyje i odycha polskim brzmieniem, polskim słowem, które przeważa na ulicach, w parkach i lokala-łach. Według urzędowego spisu z końca r. 1943 mieszkało we Lwowie 12.000

Niemców, 80.000 Ukraińców i 180.000 Po-laków. Cyfry te mówią same za siebie.

Miasto podzielono na trzy strefy. Pier-wsza niemiecka, której granice biegła uli-cami Listopada, Szymonowiczów, Potockiego, Wulecka, Pełczyński, S. Zofia, aż na Snopków, poza Szkołę Techniczną, przy czym na ulicach zamieszkałych przez SS i Gestapo stoją rampy, a wstęp nie-miecom jest pod karą śmierci wbro-zniony. Druga strefa, to ghetto, w dawnej dzielnicy żydowskiej, obwiedzione dwumetrowym płotem i drutem kolczastym. Tam spędzono wszystkich Żydów z całego miasta i systematycznie mordowano. Z końca roku 1943 ghetto zostało podpa-łone i zburzone doszczętnie, a resztki jego mieszkańców wymordowano w młodości sposób.

Została część miasta tworzyła strefę trzecią, zamieszkałą przez Polaków i Ukraińców.

Niemiecki Ordning

Po zajęciu Lwowa Niemcy z miejsca zaczęli wprowadzać swój porządek wykorzystując niektóre urzędnika zaprow-adzzone przez bolszewików, jak więzie-nia, sądy i ementalrze. oraz wprowadzając dodatkowe II. szubienice. Aresztowania i łapanki odbywały się pod brylajkami po-zorem. Oznaczano całe dzielnice kordonem Szupho i każdy schwytny, który nie po-siadał tzw. „Ausweisn”, wderował za kratki. Najlepszą jednak legitymacją była

LWÓW POD

kwota 5.000 złotych, którą wytkauto się w rękę siepaczy. Kto to uczynił — ucho-dził z życiem. Wziętych kilka: Bry-gidki, dalej przy ulicy Jacobowicza, Ły-dkiego, Zamarzyńskiego, Sądowej, nad-ko olbrzymi obóz koncentracyjny na Blo-klach Janowskich.

Mniej więcej dwa razy w tygodniu wybierano partie więźniów na śmierć. Wywożono ich w stronę rogatki Janow-skiej, gdzie za ementalrzem mieściła się piaskownica, miejsce kaźni. Grobów nie musieli kopać, po prostu ustawiano ich nad jamą, z której wydobywano piasek i kilka serżi z karabinów kładło kres ich życiu. Niektórzy zdolali się ocalić okupem, który wynosił 8-9.000 złotych za Polaka, czy Ukraińca, 20.000-30.000 za Żyda. Prze-kupstwo było ogromnie popularne wśród Szupho wszyscy brali łapówki prawie że otwarcie, bez najmniejszej wstydy. Próż-tych masowych oczekująco stałe funkcjono-wało szubienice ustawione na Placu Strze-leckim i na błoniach przy końcu ulicy Zadworniańskiej obok tzw. stawu Zieliń-skiego, gdzie odbywały się publiczne wy-roki na żołnierzach armii podziemnej i lw. salobazystach pracy. Trupy wysta-wiano na widok publiczny przez kilka dni. Wiele osób, przeważnie ludzi mło-dych obojga płci wywieziono do obozów

WA TĘCZA

„Wartownicy chodzili z trudem, przyciśnięty się, bodąc głowami wiatr” (str. 46) i oto czytelnik zamiast widzieć obraz zamienia się w wartownika z wichurą zaczyna nucić: „Gęsi za wodą, kaczki za wodą — nie chodź dziewczyno, bo cię poboda!” A bodaj cię poboda! — myśli sobie i uspokaja się dopiero, gdy przeczyta, że ci Niemiec wartownicy mówią między sobą z rosyjską po polsku: „W taką wzięę niezgodnie nie zobaczysz.” (str. 47).

Ale co dzwiew się zyczącym frycom, kiedy nawet kapitan niemiecki po paromiesięcznym pobycie w Rosji pyta się: „Kiedy w końcu gotowa będzie odprawa kaboza?” (str. 49) bójce rekord swoisty, bo popelniając w jednym krótkim zdaniu 3 rusycyzmy i 2 błędy składni. Oszołomiony takim pytaniem jego rozmówca odpowiada po prostu: „Nie ma...”, co widocznie ma oznaczać, że kaboza nie ma i „odprawkę” nie będzie.

Takich „odprawkę” od języka polskiego, rusycyzmów i dziwlogów językowych ta uczennica profesorów Chrzanowskiego i Kota popelnia mądrowo. „Nie ma” strony, na której nie czytabyś czegoś w rodzaju: „...radowały się... z rosnącego udoju kół chozoowych krow” (str. 29); „przyjdzie ojciec, przyjdą drudzy” (str. 54) — nie chodzi tu o drugich ojców, lecz po prostu o innych: „wszystko zarówno” (str. 54); „zawsze” czym bliżej sereu, tym bardziej boli...” (str. 54); „zabierać się trzeba” (str. 54) — zamiast „zbiierać”.

Zdawałoby się, że ludzie, którzy piszą np. takie zdania: „Śmierć... białymi kopczykami zanosiła ciała krasnoarmiejców... chichotała, zanosiła się schryplym śmiechem...” (str. 88-89) lub: „Leżało w ziemi złote zboże, nie tylko złotym zboże” (str. 91), że facy ludzie „...niczego się nigdy nie dobija w życiu...” (str. 92). A tymczasem „przypadła jej”... stalinska premia pierwszego schodka — pisząc stylem i językiem nasze; „lawnalierzy”. „Zanosimy się” już nie „schryplym”, ale wręcz „czorowskiem śmiechem” i zapytujemy „koniec kołców”, za co w ZSRR buł tyłe ludowej „orsy obcym grafomanom, nie znającym składni, gramatyki i in. niezbudnych do pisania „imponderabili”.

Lamigłówek lingwistycznych znajdzie czytelnik w książce Wasilewskiej bez liku. Chociażby to: „...szedł poza (l) chatami przebiegając się na postcrunek” (str. 51). Nie obznajomiony z obyczajami niemieckiej administracji czytelnik mógłby pomyśleć, że „łakowy” idąc w pośpochu na postcrunek przeбира się po drodze, ukrywając się wstydliwie poza chatami przed podglądaniem ze strony niedyskretnej a frywolnej Wasilewskiej. A tak zrozumiawszy narabiał niepotrzebnie zabrogmniemania o wstydliwości germańskiej. Chodzi jednak w tym wypadku po prostu o to, że nasza

laureatka zapomniała po czterech i po latach swej „patriotycznej działalności”, że „probrał’sia” znaczy po polsku — przedstawiać się, przekradać się, przemycać, a nie „zprebrać się”, co po rosyjsku brzmiałoby — „pierediewał’sia”. Albo to: „...ja się za pana wezmę...” (str. 51). Po pierwsze — to usłył takie rzeczy w ogóle pisać, po drugie — pisze się „do pana zabiore”, a po trzecie za takie pisanie każdy z nas z chęcią „wziąłby się za” panią, pani Wasilewską!

Bohaterki i bohaterowie wiekopomnej powieści Wasilewskiej mówią równie niezrozumiałym językiem jak ten, którym pisze sama autorka. Niemcy mówią z ruską po polsku, Ukraińcy z mazurską po białorusku, a wszyscy najpewniej po murzyńsku niezawodnym, opatentowanym dialektem nieboszczyka Piłki. Baby myślą

i mówią jak absolwentki krakowskiego uniwersytetu w rodzaju Wasilewskiej, inteligentnej — jakimś prymitywnym żargonem. Być może, Wasilewska tak po swojemu realizuje — problem jedynego sowieckiego narodu — w drodze „unifikacji” języka i kultury. Być może, leży to w zamiarach zwoszłostwańskiej „made in Moscow” idei prziesiedlenia Polaków na Kamczatkę, a starych Słowian — Jakutów i Kalmuków — nad Wisłę. Być może.

Ale już te doraźne rezultaty w dziedzinie języka są okropne, a coż to będzie dopiero w „świetlanej przyszłości”. Krew „zapieka” się w żyłach na samą myśl! Książka upstrzona jest „komandirami”, „zenitkami”, „krasnoarmiejcami”. Pisonia i przypodatkowanie przypominają znakomitą anegdotkę: — Itek — Mniek się ciebie kłania! — Nie „ciebie”, tylko „tobie”. — Mi? — Nie „mi”, tylko „mnie”. — No przecież mówięm, że ciebie.

Inny dialog znów brzmi tak (str. 78): — Dawałym dawno już się spać nie chce... Długi dzień staremu... „...A mniej się widzi, że już kto wie jak długo”.

„Gdzie ci ta długo... A ty się dziewczucho wcz, bo nam tu przyjdzie kto wie, ile siedzieć...” Co oznaczać ma to tajemniczo „weź się dziewczyno” — nie wiem. Rozumiem, gdy chłopak mówi do dziewczuchy: „Będę cię brał dziewczyno, będę cię brał”. Ale to! Tu! Okropne świństwa wypisują ci laureaci. Słuchczy, niechlujczy styl i język, i jeszcze bardziej sztuczne myśli i sytuacje, które zamiast pozdewia dla bohaterstwa i współczucia dla nieszczęścia wywołują śmiech.

Wizjone jako zakładniczki wiejskie baby słuchające dawnej pieśni kozackiej tak oto sobie rozmyślają: „Kiedz to było, jakie to było? Nie, nie, to nie było...” Po tym hamletowskim wstępie rozmyślania baba idą już warkim nurtem: „...turecka niewola i tureckie galery na dalekich morzach i turecka krzywza szabla nad głową. Nie były to nawet pale od Niezyna do Kijowa, na które wbił chłopów p. Polocki. Nie, nie były to dawnym dawno niezapomniane tatarskie sławki po Ukrainie. Wiecej było ognia i krwi po ukraińskiej ziemi, więcej było niedoli po ukraińskiej ziemi, niż za wszystkie te dawne zamierzchnie czasy, o których pamięć w pieśniach została na wieki wieczne” (str. 178).

Babiny rozmyślają oczywiście dialektycznie, w myśl bieżących wskazań dialektycznego materializmu, z uwzględnieniem historycznej przeszłości i nakazów socjalistycznego budownictwa, tudzież w oparciu o obowiązujące tezy doktrynalnego słowianofilstwa, panslawizmu i ideę Trzeciego Rzymu.

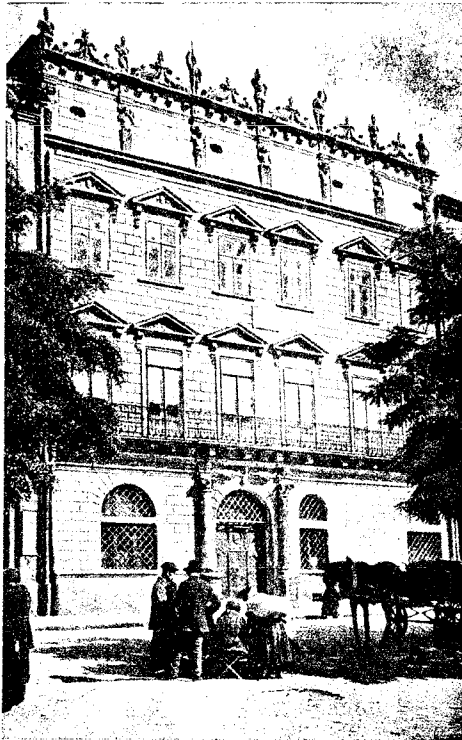
W odmalowywaniu „czarnych” charakterów Wasilewska schodzi, poniżej poziomu bolszewickiej literatury okresu tzw. „patosu rewolucyjnego”, kiedy wszyscy komuniści przedstawiani byli jako „biały ponad śnieg”, a kontrrewolucjoniści — czarni ponad sadzę. Niepodobna granicy tu wręcz z podejrzaną sztucznością. Oficer niemiecki to historyk, ślamazarna i niezdeterminowany bęwał, który kajuje kobieć w ciąży w obawie o swą karierę, a bynajmniej nie ze względu na swe okrucieństwo i świadomość rasistowskiego programu. Zapewnić magazajowi karierę i dać trochę bromu, a stanie się wnet „dobrym” Niemcem. Pod względem fachowym, bojowym i wkręcym facet też do niczego. Oddział niemiecki jest zaskoczony i otoczony przez partyzantkę sowiecką. Zamknięty w chatupie oficer „nruczy” (sic!): „Bijcie, bijcie... Był pewny swoich drzwi. Zrobione kiedyś dla ochrony wiejskiego mienia, wzmocnione niedawno systematyczną niemiecką ręką, dawały rękojmnie i gwarancję” (!).

Po przeczytaniu tego przestajemy podziwiać bohaterstwo partyzantek antynieemieckich, skoro muszą one przełamać tylko takie „rękojmnie i gwarancje”. Szeregowi i podoficerowie niemieccy u Wasilewskiej to ichorziwie, brudne, zawsze i bezmyślne mechanizmy. Naprawdę nie ma z kim walczyć!

Dziewczynę wiejską zgwałcono. Zaszła w ciążę. Jej ogromna tragedia, bodaj największa, jaką może przeżyć kobieta. Wasilewska brutalizuje i trywializuje w rozwałcej opowieści aż na 12 (C) stronach. I to gadulstwo na taki właśnie temat wychodził spod pióra kobiety. Jest w tych pełnych niezdrowego seksualizmu zawodzeniach i babraniach jakiś wstrętny osobisty kompleks, jakiego niezdrowe zbroczenie, wzbudające w normalnym czytelniku głęboką odrazę. Do psychoanalizy z tym — nie do cytelnika. Heż materiału w takim np. zdaniu o rozpiętywniach zgwałconej dziewczyny: „Wpadli do chaty, trzej, i gwałtili póki im się chciało” (sic!). I śmiech i grzech, jak mówią Rosjanie.

Wasilewskiej nie stać bodaj na jeden oryginalny obraz. Oto sztuczny i po pensjonarsku pretensjonalny opis śmierci biednej dziewczuchy: „Nie bolało — nie, to nie był ból, to było właśnie szczęście. Uśmiech radosny wypłynął na wargi. Zniknął gdzieś, stał się ten warg, który ścinał jej twarz od mięśniami maska starości i chłodu. Leżała z rozrzuconymi rękoma, twarzą w niebo, czarnaooka smagła Mołania, najpiękniejsza dziewczyna we wsia...” itd.

Chyba dosyć. Treść odpowiada formie, a forma treści. Wysokość nagrody nie odpowiada ani formie, ani treści. Więc o co tu chodzi? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba byłoby napisać artykuł polityczny. Ten zaś uwzględniamy za zbędnym. Sprawa jest prosta: reklamowanie Wasilewskiej poprzez podnoszenie jej talentów literackich w konkretnym wypadku „Tyżycy” zawiodło. Okropnie tandetna jest ta „Tęcza”.



Kamienica Sobieskiego

OKUPACJĄ

koncentracyjnych i do robót przymusowych w Niemczech. Dziewczeta złapane po godzinie policyjnej w towarzyszy mężczyzny bez względu na posiadane dokumenty z miejsca zamykali Niemcy do domów publicznych, które są oficjalnie w każdym garnizonie, i skąd już nie ma powrotu.

Życie płynie...

Mimo tych jaskrawych okrucieństw życie w mieście płyniie warkim prądem. Lwowianie z właściwym sobie sprytem i fantazją potrafili dostosować się do tragicznych okoliczności. Każdy starał się znaleźć zajęcie w którymś z urzędów czy instytucji, aby uzyskać tzw. „Ausweis”. Profesorowie uniwersytetu, adwokaci, kupcy, urzędnicy pełnią funkcje doradców, magazynierów, robotników fizycznych za 150-200 złotych miesięcznie, ale nikt z tego nie żyje, tak samo jak nie żyje z rącej kartkowych. Wszyscy handlują, kombinują, jak się da i przeważnie mają pieniądze. Można powiedzieć, że Targi Wschodnie trwają przez cały rok, i to w całym mieście.

Ceny na niektóre artykuły są niższe niż w pozostałych częściach Polski, tak że kto może zjeżdża z Krakowa, z Warsza-

wy, by nawet Niemcy z Rzeszy przyjeżdżali tu na zakupy. We Lwowie można dostać wszystko bardzo przedwojenne polskie papiery, narzody, poszukiwane, ile kto chce, byle by miał pieniądze. Ceny żywności podlegają gwałtownemu wahanio, lecz są niższe aniżeli gdzie indziej. Kilogram chleba kosztował w 1943 r. 15-25 złotych, mięsa 120 zł, słoniny 200 zł, maki 35 zł. Nikt nie żyje z oficjalnych zarobków, każdy kombinuje jak może.

Życie kulturalne zamarło pozornie, ukryło się w podziemiach. Teatry są nieliczne, zamknięte na niemieckie lub ukraińskie, biblioteki i muzea zamknięte. Książek polskich nie wolno drukować, w szkołach nie używa się podręczników pod karą śmierci, dzieci uczy się na gazetach, przy czym nauka obejmuje czytanie, pisanie, rachunki oraz trochę geografii. Nie ma ani jednej czytelnicy publicznej. Cztery kina są ukraińskie, pięć niemieckich, reszta jest dla Polaków, którzy tłumnie korzystają z tej jedynej rozrywki, jaka im pozostała.

Z pism codziennych ukazują się „Ukraińska Wist”, „Lemberger Zeitung” i gadzinowa „Gazeta Lwowska”, która przeważnie służy za przedmiot złotyliwych komentarzy i pokpiwań.

Lwowianie postanowili za wszelką cenę wytrwać i używają tygucznych podstępów, aby tylko nie dać się wyrugować z swych miejsc. Solidarność wszystkich jest wspaniała i dlatego większość trawa i

życie. Każdy jest jakimś specjalistą, każdy niezapłatny. Po staremu brzmia mowa polska na ulicach, po staremu w Parku Strzyjskim, Lyczakowskim, w Ogrodzie Kosciuszki w niedzielne popołudnie gromadki spacerowiczów przechadzają się, aby szczerze wymienić najwcześnie wiadomości. Bul teutoński nie zdołał mimo wysiłku zgnieść, stłamsić pełnego temperamentu ducha lwowian, przyjmują oni wszystko z pogodnym uśmiechem, na którego dnie czai się optymistyczne przesvědzenie: nie będziecie tu długo.

A Niemcy nie czują się we Lwowie zbyt dobrze. Mimo tygucznych gwałtów i zbrodni okupantów lwowianie nie upadają na duch, ale hardo podnoszą czoło i nie dają się zepchnąć do roli pariasów. Są jak drzewa, które wiatr zgnie, ale nie złamie i jak drzewa nie dadzą się wyrwać z korzeniami. Można je ściąć secią karabinu maszynowego, ale zaraz nowo peły wyrastają wółki z gleby, z której jeden bolszewicki czy germański piąg nie był w stanie wyrwać polskości. Niemcy zamknęli się w swojej dzielnicy, urządzają w sądach i kryminatach, piją na umór w lokalach i kokietują Polaków ich dawną austriacką przynależnością. Nie mogą ich ani zniszczyć, ani wyrzucić, bo nie ma ich kim zastąpić. Czują się zamajorzowani, wodzeni za nos i beznadzi, a Lwów przez ży śmieje się z najefedz i czeka, czeka wytrwale.

Henryk Panas

NA RÓWNI POCHYLEJ

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Rozwój sytuacji wojennej w Europie zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że Niemcy nie mogą bronić się skutecznie na wszystkich frontach na raz. Trudno jednak już dziś twierdzić, że zdecydowali się bronić energicznie i do końca tylko na froncie zachodnim: taktyka, jaką zastosowali pod naciskiem okoliczności na froncie baltorskim, nie musi oznaczać, że gotowi są czy to wypuścić wojska sowieckie do Niemiec, czy też dążyć do stworzenia status quo z Rosją — faktyką ta może być wynikiem spekulacji na zastraszanie Anglosasów i uzyskanie przynajmniej z tej strony lepszych warunków kapitulacji. Nie też dziwnego, że rozszedła się znowu pogłoska, jakoby Niemcy dążyli do pertraktacji z Anglosasami: mówiono o pojawieniu się w Sewilli niemieckiej misji dyplomatycznej, Berlin zresztą natychmiast to zdemontował.

Fińskie memento

Na to, że Niemcy mają nadzieję utrzymać front wschodni, wskazywałoby porozumienie z Finlandią, świeżo zawarte przez Ribbentropa. Berlin przyrzekł Finom wszelką pomoc militarną i dosyć ostentacyjnie ogłosił, że nie zamierza naruszać ustroju Finlandii, który — jak wiadomo — jest demokratyczny. Czy Finlandia mimo to — jak głosi prasa aliancka — stanie się wkrótce „jedną z niemieckich prowincji”, okaże przyszłość. Z oczekiwaną kapitulacją Finlandii wiązano w Londynie i Waszyngtonie nadzieję na szybki rozkład niemieckiego systemu obronnego na Bałkanach. Okoliczności każą jednak raczej przypuszczać, że właśnie sztywna, choć dosyć rozpaczliwa postawa krajów bałkańskich — a między nimi zwłaszcza Bułgarii — wpłynęła na decyzję Finlandii bronić się do końca.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Finlandią tłumaczy się powszechnie jako akt jednostronny, a więc jako rezultat zniecierpliwienia, wywołanego w Waszyngtonie opornym wobec żądań sowieckich stanowiskiem Heinske. Nie mniej argumentów wskazuje można by zebrać dla uzasadnienia tezy, że to Finowie zrezygnowali z dalszej „opieki” dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych przekroczywszy już, iż niewiele z tej strony mogą się spodziewać. Czy wierzą, że Niemcy wygrają wojnę? Tego chyba nikt nie przypuszcza. Czymże więc tłumaczy się, że w chwili, gdy front wschodni załamuje się, a oddziały sowieckie posuwają się w głąb Finlandii i gdy na frontach zachodnich tak wyraźnie występuje słabość militarna Niemiec — Finowie decydują się — jak to określa prasa aliancka — „wisić razem z Hitlerem”?

Finowie, już raz napadnięci przez Sowiety i to w czasie, gdy Moskwa zachowywała neutralność w wojnie między Hitlerem a demokracjami Zachodu, mają wszelkie powody uważać, że niepodległość ich kraju grożą znacznie mniejsze niebezpieczeństwa ze strony Niemiec — zwłaszcza tak osłabionych jak Niemcy r. 1944 — niż ze strony Sowietów, których aspiracje w tak szerokim zakresie zostały uznane oficjalnie przez Londyn i milcząco przez Waszyngton. Ale Niemcy wojnę przegrębyli, co oznacza nie tylko, że przestają być groźne, lecz że przestają być oparciem choćby tylko dla tych państw, które nie mają powodu obawiać się niemieckiego imperializmu. Czyżby więc Finowie nie wierzyli w rzeczywistą siłę armii czerwonej lub czyżby spekulowali na pokój negocjowany? W tym ostatnim wypadku istotnie znacznie korzystniejsze byłoby dla nich nie robić koncepcji Sovietom, niż zamykać sobie drogę do ew. korzyści z pokoju negocjowanego przez zawarcie odrębnego pokoju z Moskwą. Ale pokój negocjowany wydaje się w tej chwili mało prawdopodobny, a siła armii czerwonej nie słabnie, lecz rośnie.

Tak więc stoiny wobec nowego objawu „szaleństwa”, szaleństwa całego narodu, który woli, by go „widziano, gdy ginie”, niż by go lekceważono, gdy w chwili ostatecznych rozstrzygnięć znowu zaczęły ważyć wartości moralne. Finowie od początku wojny głoszą, że bronią tylko 3 lub 4 — a jest to twierdzenie, któremu trudno zaprzeczyć — w obecnej fazie wojny jednak ich nieprzejednana postawa jest rzeczywistą pomocą dla Niemiec. Bronią północnej flanki niemieckiej fortcy

Finowie w znacznym stopniu utrudniają pokonanie Niemiec lub przynajmniej zmuszają narody zjednoczone do większego wysiłku i — co ważniejsza — większych ofiar, niż gdyby się poddali.

To prawda. Weźmy jednak pod uwagę także drugą stronę zagadnienia. Z tetralistycznymi Niemcami Finlandii nie udało się dotychczas — obecny ich sojusznik jest czysto koniunkturalny. Finlandia jest wszystkim fibrami swego bytu narodowego związana ze światem zachodnim. Lecz Zachód stracił zainteresowanie dla Finlandii. Stanom Zjednoczonym nie udało się nawet uzyskać zgody Sowietów na wspólną gwarancję dla Finlandii. Sowiety uważają Finlandię za swoją strefę wpływów i żądają, by Finlandia zdała się na ich łaskę i niechęć. Sowiety nie chcą sobie, by do stosunków sowiecko-fińskich mieszał się ktokolwiek, choćby północny sprzymierzeniec, którego pomocy Moskwa tyle zawdzięcza. Zrywając stosunki dyplomatyczne z Helsinkami, Waszyngton wyraził swą zgodę na stanowisko Moskwy.

Finlandii, wepchniętej ostatecznie w ramiona Hitlera, grozi całkowite unicestwienie jej egzystencji politycznej; po zwycięstwie przyniesia anglosasko - sowieckim nad Niemcami Finlandia może być traktowana jako zwykły walec Niemiec i nie będzie miała prawa żądać żadnych względów. Anglosaski ostatecznie oczyszczył swoje sumienie w sprawie fińskiej, tj. w sprawie jednego z narodów Europy Wschodniej, które zawsze uważały się za forpoczty demokracji i kultury Zachodu. Europa Wschodnia zwołana wypada z orbity Zachodu.

Czy prawo umarło?

W chwili, gdy armia czerwona przekroczyła w dwóch dalszych miejscach granicę polską, Moskwa ogłasza, że udzieli obywatelstwa... polskiego „obywatelom sowieckim, którzy służyli lub służyli w wojsku polskim znajdującym się w Rosji Sowieckiej lub też mu pomagali”. W ten sposób Sowiety jeszcze raz uzurpują sobie prawa przysługujące wyłącznie władzom polskim: po raz pierwszy uczyniły to odbierając obywatelstwo polskie w styczniu 1942 r. Polakom deportowanym do Rosji w okresie współpracy niemiecko - sowieckiej. Było to wówczas hasło dla wielkiej kampanii anty - polskiej, która miała stać się wstępem do jednostronnego zerwania stosunków nawiązanych przez gen. Sikorskiego w lipcu 1941 r. Obecne zarządzenie dotyczy mieszkańców wschodnich województw Rzeczypospolitej oraz „obywateli narodowości polskiej znajdujących się w innych rejonach Związku Sowieckiego”. Na pozór jest to więc odwołanie dekretu ze stycznia 1942 r., lecz sformułowanie, zacytowane przez agencję Reutersa, nie tylko nie czyni żadnej aluzji do rozporządzenia sprzed dwóch i pół lat, ale budzi wątpliwość, czy „obywatelstwo polskie” nie zostanie przez Moskwę przyznane także osobom, które nigdy obywatelstwa polskiego nie posiadały.

Byłoby przedsięwzięciem zupełnie daremnym próbować dociec, co ten nowy bezprawny akt władz sowieckich ma zapoczątkować. Jest on objawem tego braku poszanowania dla podstawowych zasad prawnych, jaki zainicjował Hitler skupiając na sobie nienawiść całego niemal świata. Pozbawienie obywatelstwa polskiego Polaków deportowanych do Sowietów nie spotkało się w r. 1942 z żadnym głosem protestu w świecie praworządnej demokracji (jeżeli nie liczyć platonicznych protestów płatniczych przyjaciół Polski), tym mniej mamy więc powodów spodziewać się, że nowy akt bezprawia ogłoszony po szeregu lat „trenując bezprawia” wywoła choćby tylko „przyjazne napomnienie” ze strony mocarstw, których interesów Polacy bronią od pięciu lat.

Z prasy amerykańskiej dowiadujemy się o wynikach podróży premiera Mikolajczyka do Stanów Zjednoczonych. Premier przyjął do wiadomości oświadczenie urządzone, że sprawy granic powinny być rozstrzygnięte dopiero po wojnie i że Stany Zjednoczone „nie są obecnie przygotowane do udzielenia Polsce poparcia w sprawie granic, mogą co najwyżej ofiarować „we dobre usługi dla osiągnięcia porozumienia między Polską a Sowietami”. Propozycja p. premiera wyrażająca się w ustanowieniu „linii demarkacyjnej” między

dużo sowiecką a polską administracją już znamy.

„Wizyta co najwyżej zdołała wytworzyć nową atmosferę, lecz nie wytworzyła nowej sytuacji” — pisze „New York Times”. Natomiast p. premier sądzi, że „Polska może liczyć na pomoc i prawdziwą walkę Stanów Zjednoczonych”. Dziennik nowojorski zaopatrzył swoje sprawozdanie z konferencji prasowej, udzielonej przez premiera Mikolajczyka prasie amerykańskiej, w szeregu komentarzy. „Rosjanie napotykaliby na duże trudności w znalezieniu w Polsce poważnych osobistości, które byłyby gotowe do podjęcia działalności, sprzecyjnej z życzeniami rządu polskiego. Z drugiej strony pomoc udzielona Rosjanom przez armię krajową jest bardziej daleko idącą aniżeli oni sami przypuszczali. Poza tym wizyta Mikolajczyka jest dowodem, że Stany Zjednoczone nie zamierzają zaprzestać uznawania rządu polskiego na uchodźstwie”.

Czytelnik amerykański zapewne przejdzie do porządku nad tym ostatnim zdaniem: zbytnio już przywykł do tego, że uznawanie lub nieuznawanie rządów jest kwestią politycznego oportunizmu, a nie działaniem prawnym. Nas jednak zdanie to musi zastanowić. Czyżby rzeczywiście opinia amerykańska była już przygotowana na to, że pewnego dnia rząd Stanów Zjednoczonych przestanie uznawać legalny rząd polski? Dotychczas nie spotkaliśmy się z takimi sugestiami nawet w wyrażeniu sowieckich pras amerykańskiej, proponowano tam jedynie „rozszerzenie podziału rządu polskiego” przez wprowadzenie: doó czynników, które cieszyłyby się niewątpliwym „zaufaniem” Moskwy. Oświadczenie opinii amerykańskiej przez tak poważny organ prasowy z myślą o nowych ewentualnościach w stosunkach polsko - amerykańskich musimy uważać za objaw niepokojący. Wagi tej sugestii nie zmniejsza fakt, że dziennik nowojorski podkreśla trudności w znalezieniu wśród Polaków sowieckiego Quislinga i że wskazuje na usługi, jakie polska armia krajowa oddaje Sowietom w walce z Niemcami.

Polska a Kanał Panamski

P. premier Mikolajczyk nie jedził jednak do Waszyngtonu tylko po to, by upewnić się, że Waszyngton nie zerwie z nim stosunków lub by stworzył prawdopodobieństwo, że „Roosevelt zakomunikuje Moskwie treść swych rozmów” z nim i „może oświadczyć Stalinowi, że Stany Zjednoczone byłyby zadowolone, gdyby zdołano uzgodnić formułkę do ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych i podjęcia rozmów na temat istniejących trudności”. P. premier ponadto „przedstawił Rooseveltowi swoje koncepcje na temat skutecznego rozwiązania ogólnego zagadnienia europejskich”.

Koncepcja p. premiera Mikolajczyka opiera się na założeniu, że żaden konflikt europejski nie da się zlokalizować i żadne mocarstwo nie może zapobiec mu samodzielnie. Z tego p. premier wyciąga wniosek, że należy „stworzyć system bezpieczeństwa zbiorowego, który jednak wymagałby, aby wszystkie państwa zgodziły się na ograniczenie swojej suwerenności”. Musiałoby to doprowadzić do „pewnego rodzaju federacji państw wschodnio - europejskich”. Zdaniem p. Mikolajczyka, „przyszła Europa musi być oparta na wolności indywidualnej i na wolności państw oraz na ściślejszej współpracy międzynarodowej”. Jak widzimy, premier Polski przyszedł w sturkurs kampanii dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych zmierzającej do tego, by takie właśnie zasady zostały uznane przez wszystkie narody zjednoczone. Ale jak „linia demarkacyjna” p. premiera, tak i zasady te są na razie tylko... propozycjami.

Wiadomo, że Sowiety przeciwstawiają się od dłuższego czasu energicznie wszelkim koncepcjom tworzenia „pewnego rodzaju federacji państw wschodnio - europejskich”. Czy zacytowanie propozycji p. premiera Mikolajczyka przez „New York Times” można uważać za poparcie tej koncepcji przez amerykańską opinię publiczną? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule wstępnym tegoż samego wydania „New York Times”, w którym zreferowana została konferencja z polskim premierem. Pismo uważa, że „nie byłoby rzeczą rozsądną nalegać na przywrócenie przedwojennej granicy między Polską a Rosją. Jest zbyt

wielu nie - Polaków na tym obszarze, aby uważać granicę za nienaruszalną świętość”. Fakt, że ci „nie - Polacy” są także „nie - Rosjanami” został przez dziennik nowojorski skwapliwie pominięty.

Pismo ciągnie dalej — i tu otrzymujemy odpowiedź na nasze pytanie — „Nie byłoby też rzeczą rozsądną, aby opinia amerykańska nie miała uznać szczególnego zainteresowania Rosji w tym, by tak bliski sąsiad jak Polska nie miał mieć rządu, który Rosjanie uważaliby za przyjazny i mogli mu ufać. Polska i Rosja tworzą przedmurze przeciwko Niemcom. My na półkuli zachodniej mamy tego samego rodzaju nieuniknioną zainteresowania co do tego, jaki charakter mają rządy w krajach sąsiadujących z Kanałem Panamskim”. Pismo następnie raz jeszcze podkreśla wagę zagadnienia dla jednoci narodu zjednoczonych, przypominając, że zarówno Polska jak i Rosja podpisały Kartę Atlantyczną, która zobowiązuje do niedokonywania zmian terytorialnych wbrew jasno wyrażonej woli zainteresowanego ludności i da. Je wyraz nadziei, że Rosja zdecyduje się zadać Hitlerowi cios dyplomatyczny, równy militarnym ciosom, przez zgodę na zażalenie sporu granicznego z Polską na zasadach Karty Atlantycznej.

Mniejsza o rozważania końcowe niż odbiegające od szablonu nie obowiązujących zaleceń — tym, co nas musi interesować, jest analiza między zachodnimi sąsiadami Rosji a krajami przylegającymi do Kanału Panamskiego. Spotykamy tu też samą zasadę w a j e m n o s c i, która została sformułowana w brytyjskiej izbie Gmin po wojnie majowej prem. Churchilla (zob. „Przegląd prasy” w niniejszym numerze naszego pisma). Jest to zupełnie wyraźnie przygotowywanie gruntu pod wielki rozrój światowy na zasadzie „stref wpływów”: każde silne mocarstwo ma prawo ingerencji w życie wewnętrzne swoich sąsiadów, jeżeli zgodzi się przynajmniej do samego prawu innym wielkim mocarstwom. Sugestie takie stawia się na razie niby bezkrytycznie obok cytatu z Karty Atlantycznej, ale jeżeli fak dalej pójdzie, znacznie się je wręcz identyfikować z duchem Karty Atlantycznej. Będziemy mieli wtedy przykład, jak szybko zmienia się znaczenie słów w języku, w którym Kołuszko formułował rozkazy dla swoich amerykańskich podkomendnych.

Pokój w kawalkach

Marsz. Smuts okazał się dotychczas nie tyle „dobrym prorokiem”, ile twórcą koncepcji politycznych znajdujących natychmiast głośne echo w brytyjskiej opinii publicznej. Jego mowa z listopada ub. r., podana w niewinnej formie „pewnych sugestijs” i tłumaczona oficjalnie jako przejaw „głośnego myślenia” — ukazuje nam się dziś jako dyspozycja całego procesu myślowego, jaki przeszła w tych siedmiu miesiącach brytyjska opinia publiczna. Jego formułka „wzrostowa połączonego z wolnością” znalazła swoje zastosowanie w nowym przedłożeniu rządowemu o walce z bezrobociem, jego powoływanie do „najmniejszego zespolenia Anglii z „najmniejszymi demokracjami Zachodu” zostało zrealizowane w umowach W. Brytanii z Belgią, Holandią, Luksemburgiem i Norwegią. Przykładów można by mnożyć więcej.

Już wtedy — w listopadzie — marsz. Smuts rzucił myśl, by po tej wojnie nie zwoływać konferencji pokojowej, ale zrobić pokój „regionalnie”. Myśl tę premier południowo - afrykański powtórzył obecnie w wywiadzie zamieszczonym w „Italia Libera”. Sądzi on, że różne narody będą układać się same z sobą i że to jest „najlepszy sposób ustalenia owoenych i przyjaznych stosunków”. Konia z rzędem temu, kto tę koncepcję pogodzi z planem „bezpieczeństwa zbiorowego”, Radą Świata czy Radą Europy oraz... ze zwycięstwem anglosaskim!

M. R.

Ofiary

Wpłynęły następujące sumy:
Jedna z kmpanii x baonu saperów wojennych wpłaciła na rzecz jeńców koleńskich sumę 40 funtów 10 szylingów i 6 pensów, zbrań w d u imienia dowódcy.
Turbiarz Antoni wpłacił na rzecz jeńców wojennych w Niemczech sumę 2 funtów.
Korzeniowski Kazimierz wpłacił sumę 3 funtów na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża oraz sumę 2 funtów na rzecz sierot polskich.

N. SADEK

POŚCIG

Brygada jest w styczności z nieprzyjacielem. „Siedź tu na karku”, depcze po piętach, wstąpi na nagmiotki. Nieprzyjacieli robi wszystko, żeby żyć z karku zrzuć. Wysadza mosty, minuje drogi. Nie może się jednak oderwać. Brygada objęła wysadzone mosty, brnie przez wodę, przez błoto, przez miny i siedzi na karku.

Pozycja nie jest zbyt wygodna. „Siedzieć na karku” nie jest rzeczą prostą. Bo chociaż zmęczony przeciwnik zgina karku, to jednak często odwraca się, szczyrzy wsieckie zęby i pryska ogniem.

Napór Brygady rośnie, niemiecki kark cierpienie. Nieprzyjacieli chowa zęby i znów puszcza w ruch nogi. Ucieka chwila tak szybko, że trudno go dogonić. Ma się wrażenie, że to renesans „Blitz-Kriegu”. Tylko w odwrotnym kierunku.

Pościg widać w porzuconych przedmiotach, w nieładzie na opuszczonych watach, na każdym kroku.

W luksusowej willi nad morzem, w pałacyku „duca” o bardzo długim i dźwięcznym nazwisku i tytule, przed godziną jeszcze urzędował sztab niemiecki.

W ogrodzie białe i czerwone róże. Na krzakach mokre, porzucone w pośpiechu kąpielowe spodnie. Rozkaz do wyjazdu pewno nadszedł nagle. A może nie było rozkazu. Może tylko szybka decyzja?..

Na górze w pokojach mieszkalnych wszystkie szafy pootwierane, szuflady wysunięte, rozsypane książki, nuty, fotografie, pamiętki. Ktoś tu szukał w pośpiechu, szukał rzeczy cennych. Rzeczy, za które po przegranej wojnie będzie sobie można kupić cywilne ubranie i założyć kawiarnię pod Berlinem.

Na stoliku pod oknem pendzel do golienia. Obok miseczka z mydłem. Widocznie rozkaz przyszedł podczas golienia. Trudno się w pośpiechu nie skaleczyć: na krześle wisi wilgotny ręcznik ze śladami krwi.

W salonie na pulpicie nutowym „Serenada Szuberta” i pusty futerał na skrzypce. Skrzypiec nie ma. Pewno uciekli z właścicielem. Nie zdążyli się tylko ukryć w futerał.

A na drugim piętrze, w buduarze pozostał jeszcze zapach perfum. Nie najcenniejszych — wyrób wojenny. Rozsypany puder, porzucony szlafrok i podarta pocięta świadczą o tym, że w tym pokoju mieszkała kobieta. Niemka czy Włoszka. Rzeź w Włoszka. Przy łóżku, na nocnym stoliku książka w języku włoskim. Nie doczytana do końca — w środku różowa zakładka. Książka wydana w Florencji w roku 1922. Autor, Enrico Sienkiewicz. Tytuł: „Quo Vadis”. Książka stara, wiadac, że już dawno jest w tym domu. Dlaczego akurat teraz znalazła się na nocnym

stoliku pani, która pozostawiła szlafrok i podarta pończochę... Może słyszała, że idą Polacy... I w książce polskiego autora szukała wiadomości o Polsce.

Przed paru godzinami był tu sztab niemiecki. Teraz zatrzymał się na krótko sztab ścigającej brygady. Kucharz kasynowy nie ma czasu na rozpakowanie naczyń do kolacji. Zresztą to zbyteczne. Komplet naczyń został po kasynie niemieckim. Jest na czym podać salatek i odgrzany „beef”.

To pierwszy w ciągu dnia gorący posiłek sztabu. Nie tylko w ucieczce jest pościgiem. W pościgu również.

Przy stole przyszedli odgrzanie: zmęczenie i senność... Ile to już właściwie godzin bez snu?... W pałacyku są bardzo wygodne łóżka, fotele, otomany... Ale nie ma czasu. „Czas” na frontie to największe bogactwo, największa wartość, największe dobro, którego zawsze brak.

„Beef” jest. Dzięki służbie zaopatrywania, która ściga ścigających i zawsze jest na czas. Ale trzeba mieć czas, żeby go spożyć. To samo o salacie. Dużo jej tu wszędzie. Tylko czas potrzebny. Czas na to, żeby salatek pokropić cytryną i zjeść. To samo z kapelą morską. Cały czas jedzie się wzdłuż wspaniałych plaż adriatyckich. Ale czasu na kąpiel nie ma.

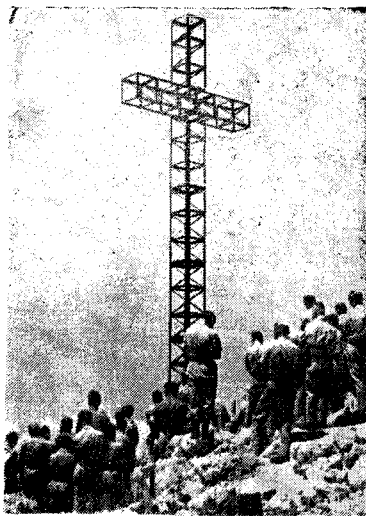
I gdy jednemu z oficerów wysuwa się nie chęć:

— Kapatem się dzisiaj w morzu. Wspinała kąpiel.

Dowódca brygady spogląda na niego podejrzliwie.

— Jak pan to zrobił? Ja nie miałem czasu.

Szef sztabu przeklnął ostatni listek salaty i zapowiada odprawę. Miejsce salaty na stole zajmują mapa. Przy świetle lampki naftowej pochyla się nad mapą „mózg brygady, jej oczy i uszy”.



Krzyż-pomnik wzniesiony przez Dywizję Kresową na wzgórzu 375 w masywie Monte Cairo

ckich. Tu więc sięga p. Guerard do innej beczki:

„Inaczej się ma sprawa z trzema republikami bałtyckimi: Litwą, Łotwą, Estonią. Ich rządy przestały być demokratycznymi; były systema tyżnie wiązane w orbitę Niemiec. Gdy zostały opuszczone przez Hitlera, ich pół-nazwistwo władcy zawisły w powietrzu. Według wersji rosyjskiej powstały nowe rządy, podtrzymywane przez większość narodu. Te rządy postarały się o dopuszczenie do Związku Socjetyckiego na warunkach zupełnej równości.

„Litwa, Łotwa i Estonia nie znikły; weszły one do federacji. Ich autonomia kulturalna, jeśli mamy sądzić według praktyki Sowieckiej na ich rozległych obszarach (sic) jest absolutnie zapewniona. Nie mogłaby być pewniciejsza, gdyby się miały połączyć w blok bałtycki, jedno z tych nieszczęsnych państw buforowych, które tak lubią rodzic konserwatywni dyplomaci. Pozostaje jedynie zagadnienie: czy tłumy, albo grzeźniej mówiące większość żyćcy sobie reżymu socjetycznego, czy też kapitalistycznego? Większość bałtyckich kapitalistów znajduje się w wygnaniu i ci są szczególnie głodni. Zrozumiała sympatia dla ich cierpienia nie powinna

BUDOWA NA PIASKU

(Dokończenie art. ze str. 3.)

zaciemniać naszego krytycyzmu. Jest do przyjęcia, że prosły lud na danym obszarze (in a given area) mógł głosować za republiką ludową. W każdym razie byłoby nam bardzo trudno wytłumaczyć Sowiecom, że wybory i plebiscyty były podrabiane i że biali emigranci są jedynymi posiadaczami prawdy. Tu znów musimy wybierać między zadaniem Rosji otwarzyć kłamu, albo korzyścią wątpliwością”.

Zastrzeżenie „według wersji rosyjskiej”, jak i końcowe zdanie są tak zobrazujące i tak jaskrawy dają wyraz zakłopotaniu publicystyki pro-sowieckiej, gdy próbuje uzasadnić swą postawę, że w zamian wybaczymy autorowi zawarte w przytoczonych ustępach swoiste umowienie historii. Zgodzimy się, że to proniemieckie rządy wywłaszczały nadbałtyckich baronów i odbierały od Rzeszy Klajpedę, zgodzimy się także, że Litwa, Łotwa i Estonia znalazły w Związku Socjetyckim tyle właśnie autonomii kulturalnej, ile jej panuje na „rozległych obszarach” Federacji, której totalizm stwierdził przeciw ten sam p. Guerard w wyżej przytoczonym ustępie.

Powinnować natomiast należyć autorowi chwytu zaliczenia całej emigracji krajów bałtyckich do „kapitalistów” dla utrudnienia im. Kościuszki, przedstawiającej Armię Polską jako złożoną z kapitalistów i

„kulaków” nie wytoczy procesu o plagiat...!

„Ine zdziwi już czytelnika, że napaść na Finlandię jest dla odniny uzasadniona motywem strategicznym i historycznym, ani że „rząd sowiecki wyznaje niemieszanie się do spraw wewnętrznych innych krajów”. Zapewne tylko brak miejsca nie pozwolił autorowi zilustrować tego poglądu przykładami Polski, Jugosławii, Grecji, Włoch, Francji...!

Mimowolne źródło pokrzepienia

Jak widać, p. Guerard podjął niewdzięczną rolę apostoła rozszerzania granic sowieckiego świata kosztem Europy, apostoła tym bardziej żółtawo godnego, że świadomego, co faktycznie przemieści granic znanych. Pragmatycznie jakoś z tej podejrzanej roli wytłumaczył, autor zdobywa się na szczerłość:

„Jesteśmy dziś zakłopotani (At present, our minds are shifting uneasily). Bardzo nie chcielibyśmy psuć szyków Rosji, nie jesteśmy pewni, czy bylibyśmy w stanie to uczynić; a jednak nie chcemy rozważać z należącej sympatii rosyjski punkt widzenia (the Russian side of case). Ta dwoistość prowadzi do mętnych wyrozumień sumienia (remorse), od których jedyną ucieczką wydaje się cynizm. Cynizmem jednak rodzi nieufność — stała groźbą wojny”.

Ale jedno dość miode „ucho” brygady jest bardzo zmęczone. Zasypia na krześle. Nie pomagają szturchnące sąsiadów. Spi mocno. Całe szczęście, że nie chrapie — nie przeszkadza w prowadzeniu odprawy. Dowódca brygady spogląda pobłażliwie: To bardzo zdolny oficer. Nawet bardzo zdolny oficer ma prawo być zmęczony.

Oficer operacyjny, młody, ale bardzo w swej młodości poważny, referuje sytuację własną. Czerwony oświłek posuwa się na mapie coraz wyżej na północ.

Szef sztabu podaje wiadomości o nieprzyjacieli. Mówi spokojnie, na jednym tonie. Takim samym tonem zamawia w Neapolu „Vermouth” do obiadu, takim samym tonem mówi o Bernardzie Shaw i takim samym tonem przez wiele dni w ogniu, w akcji pod Cassinem, podawał rozkazy batalionom.

Kwatermistrz referuje sprawy zaopatrywania. Sprawy, o których tak mało się pisze, a od których ruchliwość zależy życie, zdolność do akcji i skuteczność działających oddziałów. Żywność, benzyna, amunicja, transport, naprawa sprzętu, ewakuacja rannych, ewakuacja jeńców i wiele, wiele innych spraw, bez których zwycięzca nigdy nie może być zwycięzcą, a które jednak przy ocenie działań wojennych przez laików schodzą zawsze na drugi plan.

Może dlatego do szczytnej twarzy kwatermistrza przylgnął na stałe ironiczny uśmiech. Śmieje się, że go nie doceniają, chociaż wie, że bez jego udziału czerwony oświłek oficera operacyjnego nie posunie się zbyt wysoko na mapie na północ.

Dowódca brygady podaje swój zamiar. Decyzje są krótkie i pewne. Tak samo krótko i pewnie brzmiały prawdopodobnie decyzje sztabów niemieckich we wrześniu 1939 roku.

„Ludność wita zwycięzców owacyjnie. Rzucają kwiaty, biją brawo, wynoszą gąsiora wina, leją wino na koła i na maski woźów. „Viva Polonia! Viva Polonia!”.

„Ale oddziały czołowe nie zatrzymują się. Nie mają czasu na przyjmowanie hołdów, ani na wypicie wina. Dopiero nie śpieszą się nigdy, jadący w tyle, eszelon „Bi” zatrzymuje się na dłuższą chwilę, kłania się uroczystie witającej ludności, nie śpiesząc się pije wino przeznaczone dla zwycięzców i zbiera hołdy siedząc triumfalnie na ciężkim bagażu brygady.

„Polonia e liquidata” — oświadczył Mussolini.

„Viva Polonia — liberator Italiae” — krzyczy tłum wołki.

No i czy można brać zbyt poważnie oświadczenia wielkich mężów stanu?

Pomimo nieco zawilego sformułowania, jest to wyjątkowo cenne wyznaczenie. Rzucą ono snop światła na kłopoty już nie osobiste p. Guerarda, ale całego oportunistycznego odłamu opinii krajów anglosaskich, widzącego doradny interes w współpracy ze wschodnią potęgą, a coraz jaśniej zdającego sobie sprawę, że ceną tej współpracy jest właśnie — cynizm. A do uszczerbnienia takiej ceny nie wiadomo jeszcze purytańskie społeczeństwa nie czują się przygotowane. Rozumieją też grozę cynizmu.

Zapewne, „I chciałbym i boję się” w wykonaniu Marii Modzelewskiej więcej miało wdziku niż w wykonaniu p. Guerarda. A jednak temu ostatniemu zawdzięczamy, że w tych smutnych czasach ofiarował nam, co prawda wbrew woli, dawkę optymizmu. Wszak w świetle przytoczonego ustępu całej jego artykułu nie jest niczym innym, jak próbą znalezienia innej drogi do upragnionego celu niż niedość straszny cynizm. Dla tej próby autor zgromadził spory arsenał środków. Jest rzeczą naprawdę pokrzepiającą widzieć, jaka banialuka z tego wychodzi. Po tej własnej próbie stworzenia załony dymnej z tym większą wyrazistością musi się zarysować przed krajami Zachodu dyktant: powrót do elementarnej zasad współżycia narodów, albo otwarty cynizm z wszystkimi jego drugoczościami skutkami.

Nie ładnym się, jakoby próbie pójścia trzecią drogą, drogą obłudy, nie miały się po wtarzać. Zbyt potężne są siły, którym na powodzeniu tych prób zależy. Nieudana wszakże próba p. Guerarda wraz z jego wylewaniem szerokości demaskuje i utrudnia grę jego współpracowników. Na tym właśnie polega doniosłość jego artykułu.

Michał Ciołek

PRZEGLĄD PRASY

Przewidując inwazję — amerykański tygodnik liberalny „The Nation” rozważa jeszcze w lutym perspektywy, jakie w tym wypadku otworzyłby się przed Niemcami. Zdaniem pisma, w razie utrzymania się frontu wschodniego Hitler mógłby albo przerzucić na Zachód poważną część swoich sił z frontu wschodniego i w ten sposób — kosztem Anglików i Amerykanów, którzy ponosiliby ciężkie straty — umożliwić armii czerwonemu dojeździe do Berlina przed Anglosasami, albo też nie broniąc się lub broniąc się słabo przed siłami inwazyjnymi, trzymać front wschodni i dopuścić alianatów do Niemiec. W obu wypadkach Niemcy mogłyby spekulować na pokój negocjowany.

„Słowo — pisze „The Nation” — w obliczu nieuniknionej klęski Hitler mógłby wziąć pod uwagę negocjowanie swojej klęski sprzedając ją tej stronie, która byłaby gotowa lepić zapiec. Gdyby jedność między narodami zjednoczonymi istniała naprawdę, gdyby była stworzona rada narodów zjednoczonych, oparta nie na formalnych deklaracjach, ale na jasnym, demokratycznym porozumieniu co do sposobu prowadzenia wojny i organizacji pokoju — taka możliwość, rzecz jasna, nie byłaby nawet warta uwagi. Dopóki jednak Niemcy widzą, że nie zgoda wśród alianatów rośnie, rosnąć także musi wśród nich pokusa spróbowania takich manewrów”.

Churchill wierzy w kompromis

Pamiętamy dobrze mowę Churchilla z końca maja, w której oświadczył, że zamierza podpisać „wszystkich Polaków ze wszystkimi Rosjanami przeciwko wszystkim Niemcom” i w której raz jeszcze uznał słusność proponowanego przez Rosję nowego podziału Polski. W Anglii i Ameryce ten ustęp mowy Churchilla nie wywołał jednak większego wrażenia. Uwaga opinii światowej skupiła się na innych zgola — i przynajmniej bardziej zasadniczych — momentach. Polityków i publicystów najbardziej uderzyło, że Churchill dał wyraz przekonaniu o możliwości kompromisu między Anglosasami a Sowieciami. Premier brytyjski nie powiedział co prawda zupełnie jasno, czy kompromis ten ma dojść do skutku na zasadzie współpracy w jakiejś nowej Lidze Narodów, czy też na zasadzie podziału Europy na dwie strefy wpływów — sowiecką i angielską. Znaczący obie możliwości, ale więcej uwagi poświęcił drugiej — oczywiście znowu nie bezpośrednio, tylko przez omówienie.

Już w debacie, jaka po tej mowie rozwinęła się w Izbie Gmin, zupełnie otwarcie rozróżniono te dwie koncepcje. Posłowie do parlamentu brytyjskiego — zależnie od swych poglądów politycznych — wypowiadali się to na rzecz jednej, to na rzecz drugiej. Ci, którym podobala się raczej Liga Narodów, czynili Churchillo-wo zarzuty, że przez branie pod uwagę drugiej możliwości (podziału Europy na strefy wpływów) uniemożliwili stworzenie nowej Ligi Narodów.

Krytyków tych najbardziej drażniło to, co Churchill mówił o Hiszpanii i generale Franco. Premier brytyjski wyraźnie chciał dać do zrozumienia, że Anglia zamierza w swojej strefie wpływów popierać siły polityczne, po których może sobie obiecywać więcej, niż po tych, które wolałaby popierać Rosja. Niemniej wyraźnie określił Churchill swoje stanowisko wobec sowieckiej strefy wpływów: tam Anglia zamierza swoje wpływy — jeżeli je ma — wykorzystywać dla stworzenia Sowieciom jak najdogodniejszych warunków interwencji. Okazało się to na przykładzie Jugosławii i Polski. Sposób, w jaki Churchill rozwiązał zagadnienie greckie, był zarem wykreśleniem granic sowieckiej strefy wpływów na południu.

Mniejsza na razie o to, że rozwiązaniem greckie okazało się żadnym rozwiązaniem i że natychmiast po mowie Churchilla Stany Zjednoczone, które dotąd wszystkie sprawy polityczne odkładały na po wojnie, ze skwapliwym zapalem podjęły proponowaną przez premiera brytyjskiego nową Ligę Narodów, która — jak się zdaje — znalazła już poparcie także w Rosji. Z tego nowego okresu nie mamy jeszcze dostatecznych materiałów, ograniczymy się więc do opisu sytuacji, jaka powstała bezpośrednio po mowie Churchilla.

Lord Dunglass wywołuje entuzjazm

Zaraz w pierwszym dniu debaty zabrał głos lord Dunglass, którego mowa wywarła na Izbie Gmin wielkie wrażenie i spotkała się u niektórych mówców z entuzjastyczną aprobatą. Lord Dunglass stwierdził przede wszystkim, że dzięki wynikom Konferencji Imperialnej w Londynie Wielka Brytania może czuć się partnerem równym Ameryce i Rosji. Co do Europy, to po klęsce Hitlera będzie ona „kotłem podejrzliwych, wojen domowych i rewolucji”, skutkiem czego „ani moralnie ani faktycznie nie ma podstaw dla budowy systemu zbiorowego bezpieczeństwa na wzór Ligi Narodów”. Zamiar taki będzie musiał być realizowany stopniowo „a najlepszą rzeczą, jaką można mieć nadzieję osiągnąć obecnie, jest utrzymać porządek przed nadzwój wojnowy”.

Lord Dunglass następnie podkreślił, że Anglia musi w swojej polityce zagranicznej stawiać sprawy własne ponad sprawami świata. „Jeżeli wystanie jakikolwiek konflikt między wymogami jakiejś władzy światowej a interesami naszego kraju, nie potrzebujemy chyba podkreślać, czego wówczas mamy obowiązek trzymać się. W tej sprawie nie ma wyboru... (Minister spraw zagranicznych) jest przede wszystkim brytyjskim ministrem spraw zagranicznych; wszelka pozycja, jaką zajmuje w radach światowych, ma znaczenie drugorzędne”. Lord Dunglass obawia się powrotu „owego alicznego międzynarodowego, jaki znamy z okresu międzywojennego, a który Rosja — jak ufa głęboko — obecnie dobiła ostatecznie”.

Poparty siłą system organizacji międzynarodowej wydaje się lordowi Dunglass eksperymentem, co do którego „nie możemy mieć pewności, czy się uda, skoro nie mamy nawet pewności, czy trzy kraje, które obecnie rozporządzają siłą, będą zdolne żyć z sobą w pokoju. Mamy nadzieję, że tak, ale nie wiemy na pewno”. Dlatego też lord Dunglass wypowiada się za „planem bezpieczeństwa dla nas samych” (tj. dla W. Brytanii). Mówca rozumie, że koncepcja taka wymaga poparcia Stanów Zjednoczonych, a nawet „absolutnego poparcia polityki obronnej” W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Lecz nawet, gdyby W. Brytania otrzymała to poparcie, Anglicy powinni „wzmocnić je przez jakiś regionalny system bezpieczeństwa w Europie zachodniej”. Lord Dunglass nie opowiada się za federacją, ale raczej za systemem sojuszu.

Mówca sam rozumie, że projekt taki musi spotkać się z dwoma co najmniej zarzutami: że to jest powrót do polityki siły i że to mogłoby wywołać konflikt brytyjsko-rosyjski. Lord Dunglass odpowiada zarzuty przez wskazanie na fakt, że „polityka siły rządzi obecnie światem” i że W. Brytania mogłaby uzyskać aprobatę Sowieciów na swój pakt z „hodnobi-europejski, ponieważ nie byłoby w nim nic, co mogłoby się spotkać ze sprzeciwem Sowieciów”.

„Dwie rzeczy — oświadczył mówca — są niezbędne w naszych stosunkach z Rosją. Pierwsza, to absolutna szczerześć w rozmowach na tematy moralne, gdyby się pojawiły i gdybyśmy byli różnego zdania — a druga, to wyjaśnienie Rosji ponad wszelką wątpliwość, gdzie leżą nasze żywotne interesy w Europie. Jeżeli Rosjanie będą to widzieli — okażą się na tyle realistami, by nie sprzeciwiały się naszym interesom, lecz jeżeli nie będą widzieli, mogłoby powstać niebezpieczeństwo konfliktu...”

Praktycznie, lord Dunglass wyciąga wniosek (zrealizowany już przez Churchilla), że w stosunku do takich krajów jak Jugosławia i Grecja W. Brytania winna utrzymać rządy, z którymi ma kontakt polityczny od początku wojny, ale równocześnie „dopomóc im, by się stały na prawdziwe reprezentatywy dla swoich krajów”, tj. by spełniły warunek, jaki im stawia Moskwa. Co do wojskowych organizacji, które w tych krajach biją Niemców, to w egzystywnym interesie Anglii jest poprzec je wszystkimi siłami.

Kassandra mówi w próżnię

Trzeba przyznać, że ze wszystkich mówców lord Dunglass najdogodniej stawiał kropki nad „i” w przemówieniu Churchilla. Inni mówcy — jak to zwykle w parlamentach — robili mniej lub więcej rozsądne uwagi starając się reprezen-

tować poglądy swoich partii. Większość z nich brak było jednak tego szerokiego spojrzenia na sytuację i tej odwagi w stawianiu najdrażliwszych, bo najistotniejszych problemów. Obok lorda Dunglassa najwięcej tej odwagi wykazał Szkot, P. McGovern, ale w przeciwieństwie do lorda nie spotkał się z żadnym dowodem uznania ze strony słuchaczy. Obrony „mniejszych narodów” podejmowali się także inni, czynili to jednak w ten nie obowiązujący sposób, który świadczy o tym, że za słowami nie kryje się żadna gotowość do czynu.

Przemówienie McGoverna musiało być dla Izby tak samo nieprzyjemne, jak przed r. 1939 nieprzyjemne były dla większości Anglików wypowiedzi Churchilla. Dziś Churchill jest premierem, a jeszcze nie było w historii wypadku, by premier odgrażał rolę Kassandry, wieści słowotwórcy. Roli tej musiał więc podjąć się obecnie ktoś inny. Podjął się jej P. McGovern.

„Major Adams... powiedział, że nie weszliśmy do wojny, by bronić Polski... Kraj ten rzeczywiście nie wszedł do wojny głównie dla obrony Polski, ale jedną z rzeczy, dla których wszedł do wojny, przecież była obrona Polski. Powiedzieć co innego, znaczyłoby osądzić nas moralnie w oczach wielu Anglików”. Tak zaczął McGovern swoją ocenę polityki brytyjskiej. Przypomniał następnie metody, jakie Niemcy stosowali przed wojną, by zapobiec wszelkiemu oporowi w krajach, które zamierzały najechać. „Czy szanowny przedmowa przekaże mi, że Rosja nie postępuje tak samo, że Rosja nie próbuje także — tworząc rządy quingonowskie — osłabić wolę oporu organizacji narodowych, by następnie w imię niepodległości zacząć działać i tworzyć te same warunki, jakie Niemcy stwarzali przed wojną? Jest rzeczą dopuszczalną rozpoczęcie wojny, by oprzeć się agresji niemieckiej i zdradzieckim metodom Niemiec, ale niepoduszalne jest odmówić uznania tym samym metodom, jeżeli stosowane są one w Polsce i gdzie indziej przez Rosję. W ten sposób tracimy wszelką podstawę moralną, a ponadto niszczymy siły oporu podbitych narodów”.

McGovern zreasumował następnie swoje doświadczenia z prób współpracy z partią komunistyczną. „Tych ludzi nigdy nie można zdomowić” — powiedział. Mają oni skłonność albo pochłonąć człowieka, jeżeli opiera się ich polityce, albo łączyć i spotwarzać go, jeżeli zamierza przyjąć ich politykę. W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak przeciwstawić się im po meńsku i walczyć z nimi. Tej samą metodą stosują wszędzie na świecie... Będziemy mieli wojny domowe na całym kontynencie, ponieważ są ludzie w tych krajach, którzy nie chcą, by im narzucono taką ideologię... Wierzę w socjalizm, ale nie wierzę w socjalizm z tommy gułtem”.

„Nie wierzę w możliwość narzucenia swojej woli narodom, które nie zgodziły się na zmianę i na oddanie władzy komunistemu. Widzę, jak ten proces rozszerza się po całym kontynencie wciągając Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię, Polskę, Jugosławie, Grecję, Rumunię i Albanie w ten odmienny sposób, w tę wojnę domową, która rozpęta się niebawem w formie najbardziej brutalnej i ostrej... Niechaj mi wolno będzie powiedzieć kilka słów — a nie chciałbym być źle rozumiany: Mówiono w tym kraju o zbrojnej sile Niemiec, ale nigdy nie mówiono o sile zbrojnej Rosji. A przecież jedna jest naturalną konsekwencją drugiej. Czy po całkowitym rozbrojeniu Niemiec pozwolimy Rosji zachować jej wielką siłę zbrojną? Jeżeli tak, to po tej wojnie Stalin będzie mógł przejechać się z jednego końca kontynentu na drugi, poprzez Bałkany i podporządkować całą Europę totalitarnej formie swojego biurokratycznego reżymu”.

McGovern tak zakończył swoje przemówienie: „Czy minister spraw zagranicznych... mógłby nas objaśnić dokładnie, jaka jest nasza postawa wobec wszystkich tych małych państw, nad którymi tyle jest prześlano w tej Izbie? Np. jakie jest nasze stanowisko w sprawie niepodległości Finlandii, Łotwy, Estonii, Polski, Jugosławii? Czy może nam dać nie obowiązujące zapewnienie, że jesteśmy za całkowitą niepodległością tych państw — nie za stworzeniem sowieckich rządów marionetkowych, ale za całkowitą niepodległością? Moim zdaniem, idziemy ku katastrofie. Unikamy problemów chwili, lecz one zbliżają się do nas coraz szybciej i coraz bardziej palące, w miarę jak wojna zbliża się do końca. Nie zdziwiliśmy się, gdyby skończyła się przed październikiem

tego roku. Jeżeli tak będzie, spadnie na nas oburzająca odpowiedzialność za rozwiązanie spraw Europy i Bałkanów. Jak sądzą, brak zdecydowanej postawy w tym momencie przedłuży okres krwawych walk i wojen domowych na kontynencie i na całym świecie”.

„Konspiracja dobrej woli”

Takiego określenia użył jeden z mówców w Izbie Gmin, by scharakteryzować ostrożność, jaka cechuje brytyjską służbę informacyjną. Z tej konspiracji wyłamał się niewątpliwie McGovern, a także „World Press Review” drukując mowę McGoverna. Czy mamy się tym pocieszać? We wszystkich głosach — zarówno, członków Izby Gmin jak i publicystów angielskich — jakie dają się słyszeć w obronie nie tw. „mniejszych narodów”, jest moment, który każdemu słuchacz ich bez tego zadowolenia, jakie na pozór powinny w nas wywoływać. Tym momentem jest fakt, że wszystkie ataki na chwelną politykę brytyjską wobec Europy mają posmak obrony Niemiec. Wszysze, którzy tę politykę atakują, krytykują zwykle bardzo silnie warunek „bezwartkowej kapitulacji” postawiony Niemcom jeszcze w Casablance przez Churchilla i Roosevelta. Przy tym, atakujący nie są ze sobą zgodni i często rekrutują się z bardzo różnych obozów: jedni pragną uratować Niemcy jako element konserwatywny w Europie, drudzy, przeciwnie, jako element rewolucyjny. Jak wiadomo, Sowieci także nie poparli polityki „unconditional surrender” i trzymają w pogotowiu ekipę Niemców, która mogłaby objąć w Niemczech władzę po klęsce Hitlera. Na ten temat nikt nie wypowiadał się jasno i nikt nie dopowiadał ostatniego słowa. Jest to jedna z tych spraw, wokół których roztoczono najciszej „konspirację dobrej woli” — tj. konspirację milczenia.

Dla nas — jak dla wielu innych narodów europejskich — nie ma przyszłości, jeżeli Niemcy nie zostaną raz na zawsze unieszkodliwione i jeżeli Rosja nie zostanie zmuszona do prowadzenia wobec Europy polityki prawdziwej dobrej woli. Niestety, ani system bezpieczeństwa, oparty na sile zbrojnej czterech mocarstw, ani podział Europy na strefy wpływów nie rozwiązują tego zagadnienia. Zapobiec „trzęsiej wojnie światowej” i nie dopuścić do długotrwałego zamętu w Europie i do nieskończonej serii wojen domowych można tylko w ten sposób, że wielkie mocarstwa stanowiące dziś trzon koalicji anty-niemieckiej uznają się na prawdę za wykonawców woli narodów europejskich. Lecz na to, by to było możliwe, narody Europy muszą zabrać głos, ich legalni przedstawiciele muszą przestać naginać się do okoliczności i muszą zacząć żądać. Żywcili oświadczenia polityków i publicystów nie zastąpią czasu własnego działania, a z biegiem czasu tracą także siłę pocieszenia. To my musimy przerwać „konspirację dobrej woli” i musimy wyprowadzić dobrą wolę na światło dzienne.

Dyskutowane obecnie projekty powojennej porządku europejskiego mają jedną wspólną cechę: są tak układane, jak gdyby Europa była własnością Niemiec albo przynajmniej, jak gdyby potęga Hitlera została stworzona przez narody obecnie podbite — i jak gdyby wobec tego ten, kto pokona Niemcy, miał prawo brać co mu się podoba i karać narody europejskie za to, że... nie umiały go zmusić. By w ten sposób łamał potęgę Hitlera. To, co się obecnie dzieje, w niektórych wypadkach wygląda na zamiar uczynienia z narodów europejskich rzeczywiście wspólni-ko-wojny Hitlera — dla samej satysfakcji moralnej, dla uspokojenia własnego sumienia. Narody europejskie, które zachowały swoją wewnętrzną wolność w chwilach najcięższej niewoli, nie mogą do tego dopuścić, by z powodu rywalizacji światowych imperiów kwintąję do niedawna kontynent europejski zamienił się w ruinę i by zapanował na nim ten chaos, o którym mówi McGovern. Kultura europejska zginie nie wtedy, jak chce Hitler i Goebbels, gdy pokonane zostaną Niemcy, ale wtedy, gdy zwycięzcy będą wykorzystywać w Europie inną wolę, niż wolę narodów ujarzmionej Europy.

Jakaż ironia losu, że ta wola jest ostatnią rzeczą, o której umielibyśmy coś powiedzieć. Bo to, co o niej pisze prasa światowa — to stok najniższych uprzedzeń: każdy widzi w Europie podziemnej tę siłę, jaką pragną być posłuszni dla swoich własnych celów. A Europa naprawdę chce być sobą. Dla czego jednak nikt o tym nie pisze? (m.r.)